



(373)
Rok XXXI
STYCZEŃ 2026
PR 11353
ISSN 1897-8789
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

CENA 50 gr

GŁOS PRUSZKOWA

MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus, Warszawa Włochy

KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39



WSPOMINAMY ANDRZEJA UGNIEWSKIEGO LEGENDE POLSKIEJ LEKKOATLETYKI

Zapraszamy na s. 18 i 19



POP OPERA
GDZIE I KIEDY
14.02.2026
GODZ. 16:00
ORAZ 19:00
KONCERT KROLEWSKI
KRZYSZTOF KNAPCZYK
Czytaj s. 7

PRACA W MARKECIE (K/M/X)

Miejsce pracy: **KANIE**

Telefon kontaktowy: **785-235-102**

APLIKUJ
WWW.MARKETDINO.PL
zakładka „Kariera”

dino
DINO POLSKA S.A.
to dynamicznie rozwijająca się
polska sieć marketów spożywczych.
Dino Polska S.A.
ul. Ostrowska 122
63-700 Krotoszyn
dino
najbliżej Ciebie

SKUP
złota, srebra
i UŻYWANEJ ELEKTRONIKI
Szukaj s. 20

**Data Center
w Regulach -**
korzystne zmiany
w planach
inwestora.
Czytaj na s. 5



MAŁY LONDYN



Foto - Mirosław Kalinowski

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto Autor: Park Potulickich w Pruszkowie

Po kapitulacji powstania warszawskiego podstoleczne miasteczka i wsie (aż do Skiernewic) zaroiły się od warszawiaków. Takie miejscowości jak Milanówek, Podkowa Leśna, Grodzisk i Brwinów stały się przystankiem dla przedstawicieli niemal wszystkich grup inteligencji warszawskiej.

We wrześniu i październiku 1944 roku potworzyły się tutaj zespoły samopomocy: literatów, dziennikarzy, przedstawicieli sądownictwa, profesorów wyższych uczelni, nauczycieli, adwokatów, pracowników bankowych, artystów różnych branż i innych zawodów.

Tutaj znalazły schronienie władze polityczne Polski Podziemnej (stad nazwa Mały Londyn).

„Na ulicach tłok. Cała Warszawa jest teraz w Milanówku. Milanówek jest teraz stolicą Polski. Polski ciągle jeszcze okupowanej przez Niemców” - zapisał 5 października po powrocie do swego domu minister A. Bień.

W mieszkaniu B. Wieczorkiewicza przy ulicy Grudowskiej odbyło się w październiku i listopadzie kilka spotkań Krajowej Rady Ministrów i Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej.

Miejscem stale odwiedzonym przez polityków był bar „U Aktorek”. Bywali tam: delegat J.S. Jankowski, ministrowie – A. Bień, S. Jasiukowicz (SN) i A. Pajdak (PPS – WRN), przewodniczący RJN – K. Pużak, komendant AK – L. Okulicki i inni.

Milanówek stał się wówczas również ośrodkiem życia literackiego i artystycznego.

„Na rynku w Milanówku pewnego dnia spotkałem Tadeusza Brezę, który stał w kolejce do miejscowego banku – pisał we wspomnieniu Marian Podkowiński. – Od Tadzia, z którym pracowałem w przedwojennym „Kurierze Porannym” dowiedziałem się, że Milanówek stał się „siedzibą” wielu pisarzy i aktorów, że Jarosław Iwaszkiewicz mieszkający w sąsiednim Brwinowie pomaga kołegom jak może, że spotykają się literaci, a znana dramatopisarka Maria Morozowicz – Szczepkowski zaprasza do swojej willi „na kawę.”



Okno na Planty



Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.

Remont

Obrazek zapamiętany z czasów służnie minionych, jak je przywykliśmy nazywać.

Witryna lokalu, który zmienia przeznaczenie lub przechodzi tzw. lifting. Zamałowana niedbale

by ciekawscy nie mogli zajrzeć do wnętrza, a na środku koślawy napis wykonany przez „robota”. REMONT. Tyle tylko, że informacje sporządził dla siebie i czytający z ulicy widzieli lustrzane odbicie wyrazu. Kto wcześniej czy później nie odnotował w swoim życiorysie tego stanu, który



MODA PARYSKA POD CHOINKĘ

Moda paryska zawsze była królową wszelkiej mody. Kiedy w 1965 roku byliśmy zaproszeni przez Bruna Coquatrix do paryskiej Olimpii, sławny wtedy francuski projektant Ted Lapidus, „młody gniewny”, w tamtych latach woził nas po centrum Paryża — modelki Mody Polskiej, Panią Jadwigę Grabowską i mnie — otwartym samochodem, wykrzykując na każdym skrzyżowaniu: „Vive la Pologne!”.

Zdjęcia pochodzą z pokazów paryskiej haute couture i z serwisu prasowego otrzymywanego przez lata. Przywoziłyśmy go także, zapraszani na paryskie pokazy mody dwa razy w roku — w styczniu i lipcu. Na pytanie dziennikarzy, dlaczego właśnie Pani Jadwiga Grabowska, z tajemniczym uśmiechem opowiadała: „.....jaki on Ted Lapidus, przecież to „Tadzio Łapiduch”, który pochodzi z warszawskich Nalewek...”. Oczywiście tajemniczy uśmiech Pani Grabowskiej zdradzał, że być może żartowała...

W tamtych latach Pani Jadwiga Grabowska — dyrektor artystyczna Mody Polskiej w latach 1958–1968 — wraz z „Pagartem” (państwową agencją artystyczną promującą polskich artystów) zaprosiła kolekcję Christiana Diora do Warszawy i w Sali Kongresowej odbyła się rewią, jakiej Warszawa nie widziała! Współpraca zapewne trwałaby do dnia dzisiejszego, gdyby nie fakt, że Moda Polska wyzionęła ducha w 1999 roku i została legendą mody, zapewne do dziś inspirując miłośników mód wszelakich.

Moim kochanym Wolsztyniakom modę paryską — w pięknych czarno-białych zdjęciach — składałam pod choinkę, życząc zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia.

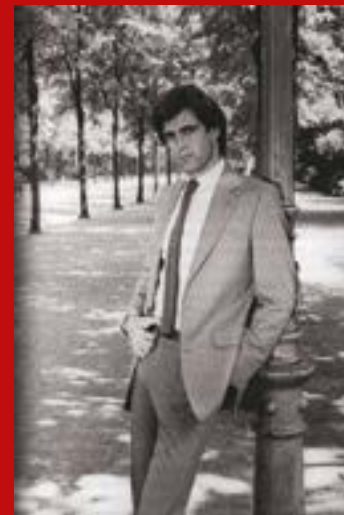
Z utęsknieniem — Wasz Antek

Jerzy Antkowiak

27 listopada 2025 r.
Grodzisk Mazowiecki



Foto - Tomasz Pacyna



ZBIGNIEW, JERZY ANTKOWIAK

Kreator, stylista, twórca, najbardziej rozpoznawalny projektant w czasach PRL-u — ikona i legenda Mody Polskiej.

Urodzony w 1935 roku, pochodzący z Wolsztyna polski projektant mody. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Wolsztynie, a następnie Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu.

Od 1961 roku projektant czołowej modowej marki — Mody Polskiej. Bliski współpracownik i asystent legendarnej Jadwigi Grabowskiej — projektantki mody i pierwszej dyrektorki artystycznej Mody Polskiej.

W 1968 roku stworzył nowy zespół projektantów a w latach 1979–1985 pełnił funkcję dyrektora ds. wzornictwa w Modzie Polskiej. W latach 1979 — 1997 Kierownik Artystyczny Mody Polskiej.

Przez wiele lat zajmował się edukacją, wykładowca m.in. w Zespole Szkół Projektowania i Stylizacji Ubioru w Sosnowcu, Szkole Artystycznego Projektowania Ubioru i Szkoły Konstrukcji Ubioru w Krakowie.

Laureat licznych prestiżowych nagród i wyróżnień w kraju i za granicą. W 2019 roku wyróżniony przez Łódzką Akademię Sztuk Pięknych, która nadała mu tytuł doktora honoris causa.



Trzynasty miesiąc

warczy i kipi, a wynysliła go szalona Pipi

Bo ten trzynasty i trzynastego to niesły wątek ryzyka podwyższonego
Tu Pipi moda to polajaszanie skosy, falbany i warstoc sedarty
A głowny wątek to wszelkich strachów do-
stano posagają...
Sukcesemże licha, a jednak na topie to
mody realie i mody utopie



Pruszkowska Rada Seniorów Koniec kadencji 2021 - 2025



Foto - Mirosław Kalinowski

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Tomasz Malczyk

Nasza Rada z sąsiednimi utrzymuje częste kontakty – przedstawiciele jednych i drugich często bywają u siebie, czy to na znaczących imprezach czy na roboczych sympozjach wymieniając się pomysłami/doświadczeniami. Delegacje owych przybyły z kwiatami i życzeniami dla naszej Rady. Warto tutaj zaznaczyć, że 4/5 gmin w Polsce nie posiada takich organizacji senioralnych.

Głos zabrali dotychczasowy przewodniczący Wojciech Rosiński – krótko, zaś jego zastępczyni Sabina Michta dłużej, omawiająca niektóre osiągnięcia oraz rzucając nowe pomysły dla przyszłej Rady. Wypowiadali się także przedstawiciele władz miasta, m.in. wice prezydent Michał Landowski mówiąc o osiągnięciach łączącej pokolenia Rady poprzez zaplanowaną działalność (nawet kilkanaście imprez czy akcji miesięcznie) czy o Fundacji Zaczyn (łącznie z wojewódzką radą). Ponadto wice prezydent podkreślił znaczenie Rady jako ciała dorad-

W pierwszej połowie grudnia ub. roku w przestronnej sali Hotelu Anton odbyło się uroczyste (z kolacją i tańcami) zebranie pruszkowskiej Rady Seniorów, która sumowała kończącą się 5-letnią kadencję. Na ten wieczór zaproszono delegację związków emerytów z sąsiedztwa, m.in. z Grodziska Maz., Żyrardowa, Babic oraz Nadarzyn. Obecni byli przedstawiciele władz Pruszkowa i Powiatu, co zrozumiale – pruszkowska społeczność liczy się w tysiącach uczestników oraz posiadała milionowy budżet.

czego dla władz miasta zaznaczając akcje Seniorady oraz budżet samej Rady w wysokości 1 mln zł co stanowi 0,5% całego budżetu miasta. Pan Przemek Liśniewski w swoim wystąpieniu omówił zasady współpracy z organami samorządowymi, podobny temat poruszyła dyr. p. Kostrzewska z MOPS (Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej). Tu trzeba dodać – pruszkowskie środowisko senioralne oceniane jest na ponad 1400 osób, oczywiście nie wszyscy są, czy też mogą być aktywni. I nim skończono oficjalne przemówienia zaproszony DJ uruchomił dyskotekę i większość emerytów ruszyła do tańców.



REKLAMA



DATA CENTER W REGUŁACH – DUŻO ZMIAN I GOTOWOŚĆ DO ROZMOWY

Od dwóch lat mieszkańcy Regul w gm. Michałowice dyskutują o dużej inwestycji – kompleksie budynków tworzących nowe centrum przetwarzania danych (ang. data center). Ma to być miejsce, w którym przechowuje się ogromne ilości informacji. W skrócie: na razie jeden, ale docelowo cztery budynki wypełnione serwerami.

Pytania o to, czy inwestycja będzie bezpieczna i nie zakłóci życia mieszkańców są zrozumiałe i istotne. Poszukując odpowiedzi warto opierać się na wiarygodnych materiałach. O stan projektu zapytaliśmy więc u źródła. Informacji udzieliła Ilona Śmigasiewicz – zarządzająca projektem ze strony inwestora, czyli amerykańskiej firmy Hillwood.

Intensywnie pracujemy nad data center w Regulach. Wysłuchaliśmy głosów mieszkańców i w ostatnich miesiącach dokonaliśmy znaczących zmian:

- zmniejszyliśmy projektowane rozmiary budynków,
- przesunęliśmy je dalej od domów,
- zwiększyliśmy w ten sposób bufor między naszymi obiektami i sąsiadami,
- planujemy nasadzenie zieleni izolacyjnej, rozważamy zmianę ukształtowania terenu czy zastosowanie ekranów akustycznych.

Chcemy wydzielić z naszej działki trzy hektary dla nowego osiedla mieszkaniowego, które dzięki bezpośredniemu sąsiedztwu miałyby być zasilane ciepłem z data center. Osiedle mogłoby powstać między centrum przetwarzania danych a zabudową zlokalizowaną od strony ul. Regulskiej.

Planowanemu centrum przetwarzania danych od jakiegoś czasu towarzyszą wątpliwości i obawy. Przyjrzyjmy się części z nich w oparciu o najnowsze informacje od inwestora i zmieniony projekt.

Zobowiązanie pierwsze: budynki oddalone od domów mieszkalnych

Wśród mieszkańców krąży informacja, że budynek centrum przetwarzania danych – zaplanowane na obszarze między Al. Jerozolimskimi a torami WKD oraz między ulicami Regulską i Słoneczną – zostaną wybudowane zaledwie 30 metrów od domów.

Nie mamy takich odległości w naszym projekcie. Minimalny dystans do najbliższych budynków mieszkalnych zlokalizowanych w rejonie ulicy Regulskiej wynosi około 218, 257, 281, 289 i 357 metrów, natomiast od strony budynków mieszkalnych zlokalizowanych w rejonie ulicy Słonecznej jest to około 113, 132, i 147 metrów.



Zobowiązanie drugie: najwyższe standardy architektury

Słyszysz się również obawę, że w Regulach powstaną wielkie, brzydkie hale przemysłowe. Ale firma zatrudniła znanych architektów i zapowiada, że budynki będą wyglądać nowocześnie – jak atrakcyjne biurowce.

Planowane budynki spełniają kryteria długości elewacji wskazane w obowiązującym planie miejscowym. Najmniejszy, dla którego została podjęta procedura środowiskowa, ma wymiary elewacji: 92 m x 30 m, natomiast trzy kolejne, planowane w dalszym czasie, mają mieć wymiary 100m na 100m.

Zobowiązanie trzecie: pełna ocena oddziaływania na środowisko

Na twierdzenia, że projekt podzielono na cztery części, aby uniknąć pełnego sprawdzenia wpływu inwestycji na środowisko inwestor odpowiada:

Rzeczywistość jest inna. To, że procedury prowadzone są osobno, wynika z obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. To w nim teren został podzielony na cztery obszary. Warto też pamiętać, że przygotowujemy budynek dla różnych, zupełnie od siebie niezależnych klientów, którzy oczekują, że ich obiekt będzie od-

rębny i samodzielny. Nie tylko proceduralnie, ale pod każdym innym względem. Pomimo tego – kontrola oddziaływania na otoczenie będzie pełna. Przy każdym kolejnym budynku będzie sprawdzany także tzw. efekt skumulowany – czyli wzajemne wpływy nowego i wszystkich poprzednich obiektów.

Zobowiązanie czwarte: data center nie zabierze wody z kranu

Zwracamy uwagę, że w kwestii zużycia wody pojawiają się mocno przeszacowane dane. Maksymalną przepustowość przyłączy obiektów data center porównuje się ze średnim zużyciem wody na mieszkańca. Tymczasem przepustowość przyłączy czterech budynków data center odpowiada przyłączom dla ok. 106 domów jednorodzinnych, a bez uwzględniania zapotrzebowania przeciwpożarowego – dla 82 domów.

Woda wykorzystywana w systemie chłodzenia – pobierana z wodociągów warszawskich – ma pracować przede wszystkim w obiegu zamkniętym. Uruchamianie dodatkowego schładzania przewidujemy przy temperaturach powyżej 25 stopni Celsjusza. Wówczas zużycie wody będzie okresowo rosło, a zapas wody technologicznej będzie musiał być uzupełniany. Ale będzie się to działo w godzinach najniższego jej zużycia, czyli nocy.

Zobowiązanie piąte: nie zabraknie energii elektrycznej

Docelowe zapotrzebowanie data center na energię ma być duże, lecz obawy dotyczące dostaw energii dla mieszkańców są nieuzasadnione. Prąd dla data center ma pochodzić bezpośrednio z rozbudowanej na koszt inwestora sieci średniego napięcia warszawskiego operatora systemu dystrybucyjnego. Domy jednorodzinne w gminie Michałowice zasilane są z sieci niskich napięć – należącej do innego operatora.

Gotowość do dialogu

Jak dotąd rozmowy nie poszły dobrze dla inwestycji. Zaniepokojeni mieszkańcy i inwestor nie potrafili się porozumieć. Hillwood mówi jednak, że chce rozmawiać. Oferuje również podpisanie specjalnej umowy urbanistycznej, aby na piśmie zagwarantować lokalnej społeczności swoje deklaracje. Ilona Śmigasiewicz podkreśla: ruszamy właśnie z komunikowaniem zmian w projekcie. Jest szansa na powrót do dialogu, wzajemne wysłuchanie, poszukiwanie odpowiedzi na pytania. Mam nadzieję, że spotkamy się z mieszkańcami i będziemy mogli rozpocząć na nowo rozmowy, które pozwolą nam wypracować rozwiązania dobre dla obu stron.

(Tekst informacyjny – zleony przez firmę Hillwood, ilustracja: wizualizacja pierwszego budynku data center w Regulach – Grupa 5 Architektci)



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Istniejemy od 32 lat

OSTEOPATIA! BEZ LEKÓW SKUTECZNE USUWANIE BÓLÓW



D.o. mgr JAKUB GÓRNICKI

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni medycznej w Anglii.

Bardzo ceniona i uznawana przez lekarzy metoda pomocy w bólach:

- ostrych, przewlekłych i nagłych nerwobólach,
- pourazowych (powypadkowych),
- barku, kolan i kręgosłupa,
- „kolano skoczka”, „łokieć tenisisty”,
- zespoły bólowe u kobiet w ciąży i po porodzie,
- naciągnięcia, drętwienia, zaburzenia czucia.

Likwidowanie trudnych klinicznie schorzeń latami leczonych bez skutku

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia poprawiając homeostazę

To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane lub chcą operacji uniknąć

Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy lub przeciwwskazania – jest BEZPŁATNA



Janina Iwańska - „Naprawdę nie myślałam, że mogę przeżyć”



Uroczystości w „saunie” na terenie KL Auschwitz II-Birkenau 2 kwietnia 2001 r. Janina Iwańska stoi z lewej strony. Przemówienie wygłasza Elżbieta Sobczyńska z d. Gremblicka. Ze zbiorów prywatnych

Pani nie chciała z nimi pojechać wtedy?

Nie. Ja w ogóle o tym nie mówiłam, nie należałam do żadnego związku byłych więźniów, u mnie w szkole ani na studiach nikt nie wiedział, że byłam w obozie. Dopiero jak kazali się zapisywać do związku, a jeszcze legitymacja mogła mi pomóc w zdobyciu mieszkania, to się zrobiłam taka interesowna, że już się zapisałam do tego związku. Tak to ja nie jeździłam, tylko moi rodzice pojechali. Nie jeździłam, nie chodziłam, już tu mieszkalam. Pracowałam w laboratorium naukowym jako biochemik, już po doktoracie byłam, i pojechalismy na taki naukowy zjazd biochemiczny. Pojechalismy z koleżanką, która żyje do tej pory, jedyna taka koleżanka z pracy, i jej mężem do Krakowa. On wtedy dostał trabanta. Mąż lekarz, ona lekarz, a ja biochemik. Pojechalismy z referatem. Po tym odczycie on mówi: „Wiesz, jesteśmy niedaleko Oświęcimia, może pojechalibyśmy, pokazałabyś nam ten Oświęcim”. Ja na to: „Dobrze”, taka zadowolona. Przyjechalismy do Oświęcimia, do Brzezinki, weszliśmy na teren obozu, pochodziliśmy, zobaczyłam te wagony oczywiście, potem weszliśmy do bloku dziecięcego, pierwszy raz po wojnie, po dwudziestu latach. Już przecież powinno dawno zapamięnieć. Wszłam, spojrzałam na prycze, na której leżałam, na miejsca, gdzie stały wiadra dla dzieci, wszystko mi się przypomniało. Tylko podeszłam do koi, tak palec położyłam, oni mówią: „To jest twoja koja?”. Kiwnęłam głową. Oni mi potem jakieś pytania zadawali, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć i oni się zorientowali, że już im nie więcej nie pokażę. „To chyba wracamy do domu?”. Kiwnęłam głową, wsiadliśmy do samochodu, w ogóle niemowa się zrobiłam, zatkana byłam. Dopiero pod Warszawą powiedziałam: „Przepraszam was bardzo”, oni mówią: „Coś ty, za co nas przepraszasz, my wszystko rozumiemy”. „Chciałam wam pokazać, chciałam wam opowiedzieć, bo tu tyle mieszyliśmy, trochę przeżyłam, mogłabym wam coś opowiedzieć”. „Pojeździemy innym razem”, ale już więcej nie pojechalismy. Od tamtej pory znowu nie jeździłam, aż było otwarcie sauny po remoncie. Wtedy takim opiekunem Oświęcimia był aktor, nazywał się August Kowalczyk, taki chudziśna, oświęcimiak. On opiekował się Oświęcimiem i jak było to otwarcie sauny, to on do mnie zadzwonił, czy bym zechciała na to otwarcie przyjechać i parę słów powiedzieć, co pamiętam.

Dopiero się Pani uaktywniła na początku lat dwutysięcznych

Właśnie wtedy pojechałam, potem znowu nie jeździłam. Następnie przyjechały do mnie pani

Jadwiga Dąbrowska z panią Heleną. One pierwsze przeprowadziły ze mną wywiad. Do tej pory jestem z nimi zaprzyjaźniona. Pani Jadzia w tym roku była u mnie, zaprosiła mnie, żebym koniecznie czternastego przyjechała na rocznicę. Wtedy one przyjechały i po raz pierwszy namawiały mnie, żebym przyjechała na 60. czy 65. rocznicę wyzwolenia obozu. Zaprosiły mnie na spotkanie z przewodnikami po obozie, bo oni znają wszystko z książek, ale dobrze by było, żebym z nimi objechała oboz i pokazała, co jest warte pokazania, opowiadzenia. Pojechałam, nawet mi zapłacili wtedy 200 zł za ten niby wykład. Potem mąż tej aktorki, co grała w Trylogii, Małgorzaty Braunek (ona została buddystką, on też był buddystą), utworzył taką organizację międzynarodową. Oni się ciągle spotykali, m.in. jeździli do Oświęcimia. Dostałam kiedyś telefon od nich, czy bym chciała z nimi pojechać i z tymi buddystami podumać w Oświęcimiu. Jak byłam młodsza, bo teraz to nie mam siły, to bardzo chętnie korzystałam, jak mi się trafiały takie okazje, zwłaszcza że byłam na emeryturze. Pojechałam z nimi na tydzień do Oświęcimia, mieszkaliśmy w tym budynku modlitwy i spotkań. Rano przed śniadaniem były medytacje, potem śniadanie w ciszy, a potem jechaliśmy do obozu. W obozie do obiadu, siadaliśmy na torach i było dumanie, oni mieli listę wszystkich więźniów i kolejno odczytywali ich nazwiska i się modlili do Buddy. Jak z nimi byłam, to też dostałam listę kilku nazwisk do odczytania. Oni taką swoją modlitwę powiedzieli. To był chyba wrzesień albo październik, już było dosyć zimno, wszyscy mieli takie dywaniki, a ja jedna siedziałam na krześle, oni nosili za mną to krzesło i mnie na nim sadzali, żebym nie siedziała na ziemi. Byłam więc z buddystami, byłam z przewodnikami, potem byłam dwa albo trzy razy na spotkaniu z młodzieżą szkolną, w 79. rocznicę to nawet przemawiałam. Wtedy mnie poproszono o parę słów, napisałam takie długie przemówienie, wysłałam, dzwonił ktoś do mnie: „Pani Janko, to ma być sześć minut, a to, co pani napisała, to by z piętnaście minut pani czytała”. Powiedziałam: „Co ja mogę w ciągu sześciu minut powiedzieć?”. „Niech pani to skróci”. Skróciłam, wzięłam z sobą tę kartkę, ale nawet na nią nie spojrzałam, tylko mówiłam tak jak teraz, z pamięcią. Na zakończenie kawałek wiersza przytoczyłam, „Daremne żale, próżny trud”. Bałam się, że z pamięci nie potrafię powiedzieć, więc miałam na kartce napisane, okulary wzięłam nie te, co trzeba, ale jakoś odczytałam. Tam się kończy: „Świat pójdzie swoją drogą”. To na zakończenie powiedziałam: „Oby nie poszedł tą drogą, którą ja musiałam przejść”, bo w tym

przemówieniu opowiadałam, tak jak teraz, od Pruszkowa, przez Oświęcim, po Ravensbrück, całą drogę włącznie z powrotem w sześć minut. Dostałam duże brawa. Podobalo się. Potem byłam jako honorowy gość zaproszona na spotkanie z papiieżem Franciszkiem. One mnie zapraszają, jak są jakieś ważniejsze rocznice, teraz też ma być jakaś uroczystość w związku z tym pierwszym transportem. Teraz to mało kto jeździ. W styczniu miałam jechać na rocznicę wyzwolenia, zapisałam siebie i tę Basię, jako opiekę, bo można z opieką przyjechać, Basia pojechała, a ja nie, bo było zimno, źle się czulałam. Żeby była prawdziwa zima, to ja bym wiedziała, jak muszę się ubrać. Żeby było lato, to też, a w tym styczniu to ni zima, ni lato było.

Jeździ Pani na upamiętnieniach?

Tak. W Ravensbrück po raz pierwszy byłam na odsłonięciu pomnika, który stoi nad jeziorem. Mam takie zdjęcie, jak leżę zemdlona, bo uroczystość długo trwała, to był 1949 rok, zaraz po wojnie. Byłam zaproszona na uroczystość odsłonięcia. To było moje pierwsze zetknięcie z obozem, jeszcze świeże. Zemdlalam. Nie ja jedna zemdlalam, na noszach różni ludzie leżeli. Mam zdjęcie. Potem na jakąś równą, sześćdziesiątą czy którąś, rocznicę pojechałam. Potem już nie jeździłam na rocznicę, bo jeżdżą inne osoby, które w Ravensbrück były długo i mają co opowiadać, bo ja mam niewiele do powiedzenia. W Ravensbrück byłam krótko, dla mnie Oświęcim i Neustadt to były obozy, w których byłam długo, w Neustadt zostałam wyzwolona. Jeździłam za to na takie spotkania jako świadek do podobozu Ravensbrück. Dwa razy tam byłam i jeżdżę jak do siebie.

Rozmawia Pani z młodzieżą niemiecką?

Tak, zawsze. Od kiedy jeżdżę, czyli od 2002 roku, nie byłam tylko, jak wybuchła pandemia i w zeszłym roku, kiedy zmarł mój brat. Nie byłam w stanie. Gdy pierwszy pojechałam, to tej młodzieży przyszło mało, bo wtedy było otwarcie muzeum, mnie szefowa tego męskiego obozu zawiozła w trakcie uroczystości, tak mnie wepchnęli, wszyscy byli szalenie zadiwieni. Ponieważ było trochę młodzieży na tym otwarciu, to od razu zorganizowali spotkanie. Porozmawiałam z tą młodzieżą. Mimo że było ich tak mało, dostałam od nich list, że ogromne wrażenie na nich zrobiło to, co mówiłam, że oni nie wiedzieli, że w ich mieście rodzinnym coś takiego się zdarzyło. Zwłaszcza jak zobaczyli takiego żywego człowieka, który przez to przeszedł. Pani Britta napisała, że dopiero w domu, jak popatrzyła na swoje dzieci, które są w tym wieku, w którym ja byłam w obozie, zdała sobie sprawę z tragizmu naszej sytuacji. W następnym roku, jak pojechałam, to już w programie było spotkanie z młodzieżą w szkole, zawsze w tej samej. Jak byłam w zeszłym roku, to powiedziałam do tych najmłodszych: „Wy jesteście pewnie dziećmi tych, z którymi miałam pierwsze spotkanie”, bo to dwadzieścia lat minęło od mojej pierwszej wizyty. „Jak byłam pierwszy raz, to wasi rodzice mieli po piętnaście lat. Teraz spotykam się w szkole podstawowej, to pewnie wy jesteście dziećmi tych, z którymi miałam wtedy spotkanie”.

Czy mają świadomość tego, co się tutaj wydarzyło w przeszłości?

Tak. Zadają pytania. Mam tam zawsze taką tłumaczkę. W tym roku nie pojechałam, to ona przyjechała do Warszawy, wzięła urlop na ten czas, trzy dni siedziała w Warszawie. Na tych spotkaniach w Niemczech zawsze jest kierowniczką szkoły, są wybrane dzieci, nie z jednej klasy, tylko po kilkoro z różnych klas. Mają różne pytania, na przykład: „A jakie zabawki dzieci miały w obozie?”. Na początku pojęcia jeszcze nie miały, ale potem, jak się parę razy spotkały, to już wiedziały, jakie zabawki miałyśmy. Jeden taki chłopak, chyba z gimnazjum, starszy, mądrzejszy, mówi do mnie: „Wy, Polacy, to jesteście tacy katolicy, wszyscy wierzący, a Pan Bóg wam takie obozy stworzył. Nie macie do niego pretensji?”, ja mu na to: „Człowieku, obozy koncentracyjne to nie stworzył Pan Bóg, tylko wasz führer, a Bóg spowodował, że ja te obozy przeżyłam mimo wszystko i mogę ci teraz powiedzieć, że to jest bardzo źle i żebyś nie szedł w ślady swojego führera”. Nawet tej kierowniczkę zatkało. On przeżywał to i powiedział: „No, chyba faktycznie ma pani rację, że to nie Pan Bóg te obozy stworzył”. Czasami też mam takie pytania podchwytliwe. Z początku się denerwowałam. Mam nawet na ply-

cie nagrane takie spotkanie z mieszkańcami tego miasteczka na zamku, w takiej wielkiej sali. Była kawka, ja jako główna siedziałam i opowiadałam o tym obozie, a potem oni mogli zabierać głos. Jeden mężczyzna podniósł rękę, że chciałby coś powiedzieć, bo on ten oboz pamięta z dzieciństwa. „Jak miałem siedem czy osiem lat, mieszkalem zaraz za obozem, trzy chałupy dalej, to moi rodzice nigdy mi nie pozwalali chodzić w tamtą stronę, gdzie jest oboz, ale ich nie słuchałem, zawsze przychodziłem i przez siatkę i patrzyłem na te dzieciaki. Zawsze się zastanawiałem, czym one się bawią, jakie mają zabawki. Najpierw się dziwiłem, że tam są dzieci, potem, po co te dzieci tam są i że one nie mają żadnych zabawek. Wracałem do domu i jak mówiłem rodzicom, że może jakieś zabawki tym dzieciom by dać, to na mnie krzyczeli, że nie mam prawa tam w ogóle chodzić. Od dziecięcych lat byłem zainteresowany. Potem ten oboz zniknął, ja dorosłem i dopiero teraz znowu się zainteresowałem, co tam było”. To było jedno spotkanie, a dwa lata później było kolejne, także z mieszkańcami. Na wspólnej kolacji była taka babka, która powiedziała do mnie: „Wie pani, przysłałam specjalnie, żeby pani coś opowiedzieć. Wiem, że pani tu przyjeżdża, że pani była dzieckiem, chciałam pani coś powiedzieć, bo mam zadrę w sercu do tej pory. Jak wojna się skończyła, to miałam sześć lat, miałam taką piękną lalkę z wózkiem. Pamiętam, że coś takiego się wydarzyło, że siedziałam z mamą w domu, kiedy do nas do domu przyleciały jakieś dziewczuchy i jedna z tych dziewczuch zabrała mi tę lalkę z tym wózkiem. Zaczęłam strasznie płakać, a mamusia mówiła, żebym nie płakała, bo ona mi kupi drugą, a ja, że kochałam tamtą lalkę”. Mama zaczęła jej tłumaczyć, że to są dzieci z obozu, że na pewno nie miały długo lalki i że jej taką lalkę kupi, ale już potem jej tej lalki nie kupiła. „Ja niby zrozumiałam, ale do tej pory nie mogę tej lalki odzłować”. Przeprosiłam ją: „Wie pani, możliwe, że to nawet ja mogłam być w tej grupie”, bo rzeczywiście jedna z tych dziewcząt, z którymi razem wracaliśmy na tym wozie, zabrała taką lalkę z wózkiem. To była Jagienka (ona zmarła w zeszłym roku), najmłodsza spośród nas dziewczynka, która jako sierota była potem u siostr zakonnych na Żytynie, bo tam, na rogu Wroniej i Żytynie, był też sierociniec, siostr magdalenek. To był trochę taki dom poprawczy, trochę taki dom dziecka. Ona nigdy w życiu nie miała lalki. Jak tam wpadła i zobaczyła, że w kącie stoi wózek z lalką, nic nie wzięła, ani sukienki, ani jedzenia, tylko tę lalkę. Ta lalka z nami jechała. Jak się spotkałyśmy po tych czterdziestu latach, to ona jeszcze miała ten wózek z lalką. Gdy na kolejny rok jechałam na spotkanie, poszłam do Cepeli, kupiłam taką dużą lalkę Łowiczankę, ta Niemka znowu przyszła, zaprosiła nas wtedy do siebie do domu na kawę i ciasto, na naszą cześć specjalnie upiekła, ja jej wręczyłam lalkę i powiedziałam: „Wprawdzie tamtej lalki nie mogę pani oddać, ale niech tę postraktuje pani jako zadośćuczynienie”. Ona się bardzo ucieszyła, miała na ścianie taką półeczkę, coś na niej stało, zaraz to poździejmowała i mówi: „To będzie honorowe miejsce dla tej lalki z Polski”. W zeszłym roku, jak pojechałam, znowu nas zaprosiła do siebie, znowu specjalnie dla nas ciasto upiekła.

Czy ma Pani takie przesłanie, którym chciałaby się podzielić z młodym pokoleniem?

Chciałabym, żeby się lubili bez względu na wszystko, żeby się lubili i szanowali. To, co teraz się dzieje, jest straszne. Czasami sobie myślę, że dobrze, że taka stara jestem, że niedługo umrę i nie będę na to patrzeć. Właśnie wśród młodzieży nie ma tej solidarności, życzliwości, zżycia, bo trzeba się żyć z drugim człowiekiem.

STYCZEŃ W MUZEUM DULAG 121

19-23.01 (od poniedziałku do piątku w godz. 09.00-13.00) „Historia oczami zabawek” – ferie z Muzeum Dulag 121 dla dzieci w wieku 7-12 lat. 26-30.01 (od poniedziałku do piątku w godz. 11.00-15.00) „Akademia historycznych reporterów” – ferie z Muzeum Dulag 121 dla młodzieży w wieku 13-16 lat. Informacje na temat zapisów znajdują się na naszej stronie internetowej: www.dulag121.pl Liczba miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

Więcej informacji: www.dulag121.pl



WALENTYNKI W PRUSZKOWIE Z KRÓLEWSKIM ROZMACHEM. DWA WYJĄTKOWE KONCERTY W CENTRUM KULTURY I SPORTU. TRASA OGÓLNOPOLSKA



Nie codziennie Pruszków staje się miejscem muzycznej premiery na taką skalę. 14 lutego, w samym sercu miasta, w Centrum Kultury i Sportu przy ul. Bohaterów Warszawy 4, odbędą się wydarzenia, które mają wszelkie cechy, by zapisać się w lokalnej historii kulturalnej.

Tego dnia publiczność będzie miała okazję usłyszeć artystów Teatru Wielkiego i Filharmonii Łódzkiej (BognaBand) w pełnym składzie instrumentalnym – po raz pierwszy w Pruszkowie – i to aż w dwóch odsłonach: klasycznej i rozrywkowej.

Koncert Królewski – Majestat Klasyki (godz. 16:00)

Popołudniowy koncert to propozycja dla tych, którzy cenią elegancję, tradycję i wielką muzykę. „Królewski – Majestat Klasyki” zabrzmii w Pruszkowie po raz pierwszy w pełnym, rozszerzonym składzie Bogna-Band zwanym Royal Symphony Ensemble. Na scenie pojawi się pełny zespół: wokaliści (Krzysztof Knapczyk, Marta Spionek), flet, klarnet, skrzypce, wiolonczela, kontrabas, fortepian, perkusja. To właśnie ten skład sprawia, że koncert nabiera królewskiego charakteru – a wielkie dzieła Straussa, Brahmsa, Chopina, Verdiego, Pucciniego zabrzmiały zupełnie na nowo.

Pop Opera, czyli muzyczna podróż od opery do musicalu w nowym brzmieniu (godz. 19:00)

Wieczorem scena CKiS należeć będzie do koncertu Pop Opera, podczas którego usłyszymy największe hity musicalowe, ale i najbardziej znane arie operowe wszechczasów. Pop Opera miała swoją prapremierę w Pruszkowie już 3 lata temu, po czym wyruszyła w ogólnopolską trasę, która trwa do dziś. Na scenie artyści znani nam już z opisu Koncertu Królewskiego wraz z wokalistką musicalową. Całość ma charakter muzycznego spektaklu, w którym wokaliści zabierają nas w muzyczną, miłą podróż... od opery do musicalu.

To propozycja idealna na walentynkowy wieczór – zarówno dla par, jak i dla wszystkich, którzy chcą spędzić ten dzień inaczej niż zwykle, blisko muzyki i prawdziwych emocji.

Walentynki spędzone lokalnie – z klasą

Warto podkreślić, że oba koncerty odbywają się w Pruszkowie, bez konieczności wyjazdów do Warszawy czy innych miast. To okazja, by docenić, że wysokiej klasy wydarzenia kulturalne mogą – i dzieją się – u nas. Takie wieczory budują wspólnotę, wspomnienia i dumę z miejsca, w którym żyjemy.

Specjalna zniżka dla czytelników „Głosu Pruszkowa”

- Przy rezerwacji online na stronie: www.bilety.krzysztofknappczyk.pl (wystarczy wpisać KOD PROMOCYJNY na -5%: GŁOSPRUSZKOWA)
 - To niewielki gest, który podkreśla, że to wydarzenie jest tworzone z myślą o lokalnej publiczności.
 - Centrum Kultury i Sportu, ul. Bohaterów Warszawy 4
 - 16:00 – Koncert Królewski oraz • 19:00 – Pop Opera
- Niektóre wydarzenia zdarzają się tylko raz – zwłaszcza te, które po raz pierwszy brzmią w pełnym składzie i w naszym mieście. 14 lutego to dobra data, by być częścią takiego momentu.

DWA WYJĄTKOWE KONCERTY W WALENTYNKI

★★★★★

“A BREATH TAKING MUSICAL JOURNEY”

THEATRE SCENE JOURNAL

KONCERT KRÓLEWSKI

MOZART | BETHOVEN
CHOPIN | VERDI | PUCCINI
STRAUSS | BRAHMS

GDZIE I KIEDY

14.02.2026
GODZ. 16:00
ORAZ 19:00

CKiS PRUSZKÓW

POP OPERA

SKRZYPEK NA DACHU
CARMEN | TURANDOT
WESOLA WDÓWKA
NĘDZNICY | KOTY
TRAVIATA
A STAR IS BORN

ROYAL SYMPHONY ENSEMBLE
ARTYŚCI TEATRÓW MUZYCZNYCH I OPEROWYCH

KRZYSZTOF KNAPCZYK

SKANUJ KOD I KUP BILET NA WWW.KRZYSZTOFKNAPCZYK.PL
DLA CZYTELNIKÓW Z KODEM “GŁOSPRUSZKOWA” -5%



Styczniowe nagrania

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

BOX STAŃKI I SANTOR Z PTASZYŃM

Nakładem wydawnictwa Polskiego Radia ukazał się 6-płytowy Box Tomasa Stańki z nagraniami dokonanymi dla tej firmy w 1. 1970-1991. Ale nim przejdziemy do szczegółów przypomnijmy o tej oficynie wydawniczej istniejącej od lat i mającej w swym katalogu najczęstiej rzadkie, bo zrealizowane przed laty rejestracje koncertów (najczęściej w Studio Koncertowym S-1 przy ul. Woronicza lub w Studio im. Osieckiej przy ul. Mysłwieckiej). Oficyna wydaje nie tylko koncerty, ale sięgając do swych przepastnych archiwów normalne sesje artystów które były/ są tylko dostępne na antenach radiowych. Ongiś istniała taka praktyka, że zespół/artysta nagrywał najpierw dla PR, potem powtarzał swój repertuar, np. w Polskich Nagraniach.



W tym przypadku – Tomasa Stańki i jego zespołów – są to wyłącznie nagrania radiowe, owszem, nadawane kiedyś w audycjach jazzowych. Całość zatytułowana Tomasz Stańko „Polish Radio Sessions 1970-1991” sugeruje graniczą datę nagrań na ten ostatni rok (muzyk następnie związał się z monachijskim ECM i raczej nie nagrywał dla radia). Część I „Piece for Diana and Other Ballads” (1970/71) to dokumentacja słynnego freejazzowego Kwintetu (Seifert, Muniak, Suchanek i Stefański) w oparciu o Komedowską „Kattornę” i „Kotysankę” wzbogacone „Drewnianą muzykę” i „Dianą”. Część II to „Unit” (1974/75) to trio, gdzie oprócz lidera słyszymy Adama Makowicza i Czesława „Małego” Bartkowskiego. Część III to niewiele późniejszy „Zamek mgieł” (1975) z tymi samymi muzykami, gdzie Makowicz zastąpił Tomasz Szukalski, nagrania mające dopiero teraz swoją premierę! Więcej, muzycy eksperymentowali czy też poszukiwali brzmień (nowe studio) do nagranych wcześniej fragmentów muzyki. Stańko gra tutaj ponadto na fortepianie i na rogu myśliwskim. Część IV będzie dla zbieracza jego nagrań bodaj najciekawsza. Zatyulowana „Freeelectronic. Almost Gama” (1985/86) to prawie 40 min. set modnej wtedy elektroniki wykraczającej poza jazz; słyszymy tutaj syntezator (Janusz Skowron), instr. elektroniczne typu syntezator EMS (Tadeusz Sudnik) oraz wymiatanie na basie modnego wtedy Witolda Szczurka.

Następny V krążek „Rue de la Tour” (1991) to duet Stańki i Szczurka – także nie wydany dotychczas. „To była krótka sesja – mówi kontrabasista – pełna żaru i namietności. Nagrywał nas Tadeusz Sudnik na jednym z pierwszych w Polsce cyfrowych magnetofonów DAT. Bez powtórek i nakładek. Słychać każdy szczegół, każdy oddech czy dotknięcie strun. Tomasz był w kapitalnej formie a ja zabrałem się z nim w ten wysoki lot”. Następny i ostatni w boxie krążek VI pt. „Jazz Rock Company Live at Akwarium” (1983) z Apostolisem – git. elektryczna, Jerzym Kawalcem – git. basowa, Witoldem Szczurkiem – kontrabas i Andrzejem Ryszką oraz na kongach – Josę Torressem to eksplozja rockowego grania – nagranych przez duet Jarosław Regulski i Wojciech Przybylski. Zaiste – przekroń zainteresowań i grań Stańki z ponad dekadą. To fantastyczne uzupełnienie jego poszukiwań i dokonań. Wydawcy zapowiadają ciąg dalszy...

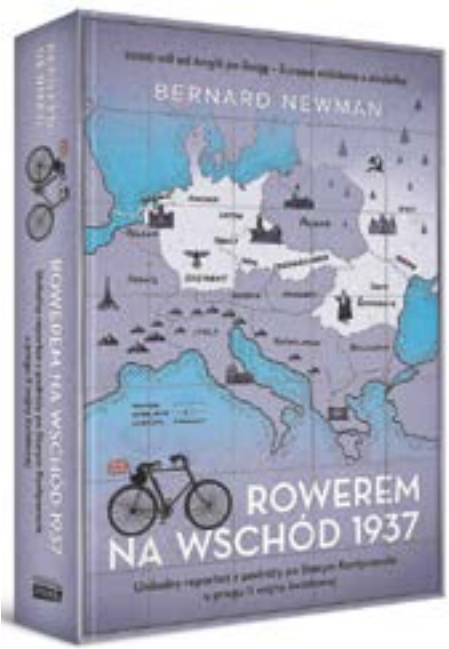
Wdaje się, że to „inna para kaloszy” ale nie. Irena Santor z jazzmanami p/k Ptaszyn. Oboje - słynna piosenkarka i również słynny jazzman – w najlepszym okresie twórczym, bo kompozycje powstały i je nagrano w 1. 1973-74. To tylko osiem utworów – raptem



35 min. – oboje artyści często spotykali się na terenie Polskiego Radia (wydawcy krążka Santor/Ptaszyn „Zakochana we śnie”) i to Ptaszyn namówił p. Irenę do zapisania utworów – od „Mieć 18 lat”, „Z każdym dniem do Ciebie dalek” aż po tytułową i „Nasze białe noce”. Utwory może mniej znane, ale spod rąk znanych twórców. Oczywiście, solistce towarzyszy Orkiestra Studia Jazzowego Polskiego Radia, na tenorze gra sam Ptaszyn, aranżacje są oczywiście jego. Sędziwa piosenkarka ze wzruszeniem wspomina owe sesje – bo nagrania powstawały etapami, w miarę wolnego studia. Polecamy.

Książka na styczeń

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



ROWEREM W POPRZEK EUROPY

Uważni Czytelnicy od razu wiedzą o kogo chodzi. Tylko Anglik Bernard Newman mógł pedałować na swoim nieoczekiwanym George'u poprzez Europę kolejny raz, i to w przededniu II wojny. W poprzednich latach omawialiśmy jego cztery książki (trzy o Polsce, jedna o Skandynawii) wydane przez krakowski Znak. Ta „Rowerem na wschód 1937” jest jeszcze ciepła, ukazała się w końcu listopada ub.r. i należy do jego obszerniejszych prac. Ponad 500 str. wraz z przypisami od wydawcy, a są one tutaj nieodzowne.

We wstępie autor zauważa, że trasy nie planował – jak usłyszał, że coś się dzieje 100 mil dalej to skręcał i brał w wydarzeniu udział. Tak jak na dalekim czechosłowackim Zakarpaciu w kilkudniowej PIESZEJ pielgrzymce. Ponadto Newman twierdzi, że na wybór trasy wpływ miały wiatry czy też deszcze. To by się zgadzało – po wyokrętowaniu się w Hoek van Holland i szybkiej trasie via Rotterdam przemysłak smagany deszczem przez Dordrecht i Utrecht (wszystkie trzy znane mi z pierwszej wyprawy na Zachód). Lecz zatrzymał w zamku Loevestein by zwiedzić historyczne więzienie. Oraz na nocleg w Utrechcie, gdzie właści-

cielka gospody wmusiła na gościu obiado-kolację za trzech. Faktycznie – Holendrzy lubią zjeść, czego sam doświadczyłem. Naszego rowerzystę wiatry i deszcze goniliły aż do Hanoweru. Zauważył znaczną liczbę rowerów (tak, jak w Holandii), idealny porządek na ulicach miast i osiedli. Oraz małowówność Niemców o sytuacji w ich kraju – po prostu nie chcieli komentować rządów/porządków hitlerowskiego reżymu. Newmana nie interesują duże miasta, jak Berlin, Hamburg czy np. Monachium – „tnie” swym Georgem poprzez wzgórze Harzu, jeśli już to zwiedzając miasteczka takie jak Nordhausen. Przyrodą wzgórz Harzu jest zachwycony tudzież szlakami turystycznymi bez papierków/śmieci – słynny niemiecki porządek. Zauważa nadto specyficzne góry – z których jedna przeznaczona jest pod stację nadawczą telewizyjną! A mamy rok 1937 (rok po Olimpiadzie w Berlinie).

Granicę przekracza w Teplicach poświęcając dużo miejsca rozważaniom o sudeckich Niemcach – otwartych i rozmownych w przeciwieństwie do tych po drugiej stronie. Praga jest zachwycony, także pełen podziwu i uznania dla imperium Bata (to ten od butów) w pobliżu Ostrawy. Ogólnie Czechy mu się podobają, dalsza Słowacja już mniej. Dziwi się gospodarczemu zaniedbanu, wręcz prymitywizmowi życia ludzi na Rusi zakarpackiej, pełen uznania dla gościnności miejscowych. Przykre widoki zastępuje mu wspaniała przyroda. Stąd już krok do pln.-zach. Rumunii, gdzie wszyscy z podziwem oglądają jego rower z trzema przerzutkami. Zabawne są jego przygody z miejscowymi żydami, jacy próbują wycygnąć od niego funty, by je przesłać kuzynom do Palestyny. Kontrolują oni miejscowy handel i usługi, jest zaskoczony ich znaczną populacją. Gości u miejscowego arystokraty w pobliżu Suczawy poznając zasady reformy rolnej i gospodarki nał opartej. Martwi się ponadto o sytuację polityczną Rumunii, niestabilność rządów. Rowerem przejeżdża całą Besarabię (Kiszyniów) (dzisiejsza Moldawia) dziwi się niemal pustynnemu krajobrazowi. Po celnych ceregielach nadaje swojego George'a pocztą do kraju i wsiada do pociągu do Odessy, by tam rozpocząć ostatni rosyjski etap wędrówki.

Już w pociągu doznaje specyficznej opieki socjalistycznej, a raczej komunistycznej władzy. Na dodatek podróżuje z rosyjską arystokratką wracającą do kraju. Z przygód w Odessie i potem w Kijowie można by złożyć osobny tom, kto nie był w Zw. Radzieckim to nie zrozumie w czym rzecz. Już w hotelu nawiedza go przewodniczka turystyczna ze świetnym angielskim wymuszając zwiedzanie... piekarni, jedynej w mieście (przed Rewolucją było ich ze trzysta!) W końcu uwalnia się od turystycznych opiekunów i wynajętym rowerem rusza w okolice Odessy – nocując u prostych kolchoźników i poznając radziecki system rolny. Nie mniejsze przygody ma w Kijowie – ale o tym już musimie sami przeczytać. Zachęcam, bo warto – młodzi czytelnicy zobaczą, jak funkcjonował system radziecki.

Bernard Newman ROWEREM NA WSCHÓD 1937 (Unikalny reportaż z podróży po Starym Kontynencie u progu II wojny światowej) Wyd. Znak 2025; str. 529; archiwalne fotografie autora; opr. miękka ze skrzydełkami; cena okładowa 59,90 zł; dostępna jako e-book <woblink.com>

Książka na styczeń

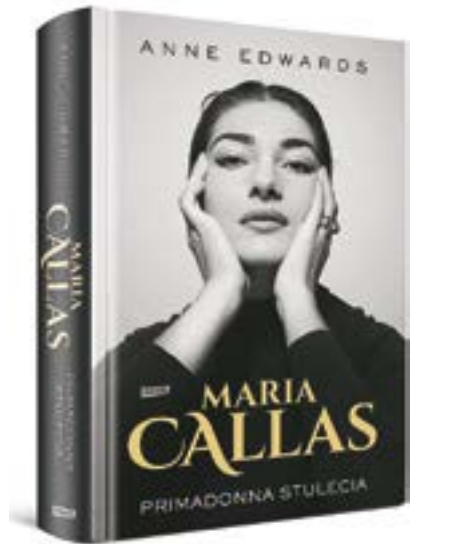
Grzyna Siczek - publicystka

LA DIVINA

Tak Marię Callas nazywał armator grecki, najbogatszy człowiek swoich czasów. Król potrzebował królowej. Na tę rolę Maria Callas ze swoim magnetyzmem, wspaniałym głosem i, światową sławą nadawała się świetnie. Tak więc baso o wielkich pieniądzach i równie wielkiej sławie trwała przez wiele lat. Typo, że oni nie do końca żyli długo i szczęśliwie.

Maria Callas była młodszą córką greckich emigrantów urodzoną w Nowym Jorku. Skupiona na sobie matka po zorientowaniu się, jak pięknym głosem dysponuje Maria, rozpoczęła długoletni proces walknego kształcenia dziewczynki. Powróciła z córkami do Grecji, gdzie wśród znanych jej osób znalazła odpowiednią nauczycielkę umiejącą ustawić głos Marii i opracować z nią sopranowe role wielu oper. Tutaj też śpiewając w Teatrze Narodowym w Atenach zyskiwała pierwszą, na razie lokalną, sławę.

Dyrektory teatrów operowych świata poszukiwali nowych odkrywców wielkich dramatów muzycznych. Niezwykły talent Callas z czasem stawał się coraz bardziej znany. Upominali się o nią dyrektorzy



najslynniejszych sal operowych na świecie. Śpiewała w teatrze La Fenice w Wenecji, w mediolańskiej La Scali, londyńskiej Covent Garden, w nowojorskiej Metropolitan Opera, w Chicago Opera Company, w znanym ze świetnej akustyki teatrze antycznym w Epidaurus i wielu innych scenach operowych. Jej występ był gwarancją zapełnienia całej widowni. Była wywoływana wielokrotnie na scenę przy aplauzie publiczności, proscenium usypane było bukietami kwiatów. Maria Callas w ciągu kilku lat stała się gwiazdą opery.

Pracę swoją traktowała z wielką powagą. Do każdego występu przygotowywała się bardzo starannie dogłębnie studiując partytury. Dręczyła orkiestrę i występujących z nią śpiewaków wielogodzinnymi próbami trwającymi czasem do późnych godzin wieczornych. Każda nuta musiała być dopracowana, każdy gest wystudiowany, każdy krok policzony, co przy jej słabym wzroku miało szczególne znaczenie. Zawsze na czas, zawsze w pełnej dyspozycji – profesjonalistka. Samodyscyplina dotyczyła także jej życia prywatnego. Mocno otyła u progu swej śpiewczej kariery, potrafiła zrzucić ponad trzydzieści kilogramów w przeciągu jedenastu miesięcy. Taką szczupłą figurę zachowała już do końca życia.

Maria Callas zmieniła oblicze opery. Jej bohaterki poza pięknym głosem uodwładniały dramaturgią sceniczną. Diva sprawiała wrażenie, jakby śpiewała całym ciałem tworząc doskonałą synergię głosu, ruchu i emocji. Jej nagrania płytowe były wybitne, ale zobaczyc Callas na scenie było przeżyciem nie dającym się zapomnieć. Uwodziła widzów, a każdy jej występ był wspaniałym od poprzedniego. Oklaskiwali ją najbardziej znaniemiene osobistości świata, arystokracja, królowie i książęta. Była uwielbiana.

Taką właśnie, stojącą na scenie jako „zadziwiające, niepowtarzalne zjawisko” ujrzał podczas występu Aristoteles Onassis, grecki armator, bogacz nad bogacze. Niedługo potem zaprosił ją wraz ze znacznie od niej starszym mężem, Battistą Meneghinim, przemysłowcem włoskim, na rejs po Morzu Egejskim bacznie wyposażonym, należącym do niego jachtem, Christiną. W tym samym wielodniowym rejsie uczestniczyli byli premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill wraz z żoną, Clementine. Na skutek wielkiej miłości do Onassisa, Maria Callas uzyskała separację z mężem, czego on nie mógł jej darować. Miłość bogacza okazała się dość krucha, gdyż po latach Onassis ożenił się nie z nią, lecz z wdową po zmarłym w zamachu w Dallas prezydencie USA Johnie Kennedym. Jacqueline. Maria bardzo to przeżyła i do końca swoich dni nie mogła się z tym pogodzić.

Nie po raz pierwszy popadała w depresję, do czego przyczyniło się także pogorszenie jej cudownego do tej pory głosu i wycofywanie się z czynnej pracy artystycznej. Czula się osamotniona i pocieszenia szukała w narkotycznych lekach, od których się uzależniła. Droga donikąd. Zmarła na zawał serca w swym mieszkaniu w Paryżu, w którym mieszkała z wieloletnią, wierną służącą, Bruną i dwoma publiczkami podarowanymi jej przez Onassisa, białą Prixi i brązową Djedda. Miała 54 lata.

O tym barwnym życiu, stanowiącym sam w sobie materiał na scenariusz filmowy, o bogactwie, zazdrości, wielkich premierach, sławnych osobach mogą Państwo przeczytać w książce pod tytułem „Maria Callas, primadonna stulecia”. O to wielu pikantnych szczegółach również , do czego bardzo zachęcam, bo książka pisana jest w sposób fascynujący. Mimo swojej obszerności, czyta się ją wspaniale, jak najciekawszą powieść.

Anne Edwards – Maria Callas, Primadonna stulecia, wydawnictwo Znak, rok wydania 2025, twarda okładka, liczne fotografie, stron 506, cena 89,99 zł.



Chopin umarł za wcześnie



Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Obraz - Stanisław Stattler (1836-1871)

Dwa dni później, dr Cruveilhier, nb. także anatom, przeprowadził sekcję, i stwierdził publicznie, że Chopin zmarł z powodu nieznannej mu choroby. Jego diagnoza stała się wielkim zaskoczeniem, i sensacją, bowiem powszechnie uważano, że Fryderyk chorował latami na gruźlicę. Tymczasem podczas sekcji okazało się, że nie widać było w płucach charakterystycznych zmian gruźliczych, takich jak ziarniki - guzki przypominające ziarna prosa, nie było nacieków, zrostów jamowych, zwłaszcza w szczytach płuc, nie było zwiłknięć, zwapnień i tzw. zmian serowatych, charakterystycznych dla gruźlicy. Dlatego dr Cruveilhier po wyjęciu serca (nb. na życzenie zmarłego Chopina) po prostu zgłupiał i ogłosił że nie wie dlaczego Chopin zmarł. I to była prawda, albowiem ówczesna medycyna nie знаła innej groźnej choroby płuc poza gruźlicą, chorobą powszechną na całym świecie (ponad 25 % zgonów z powodu), no i dżumą płucną, spotykaną jeszcze w środkowej Afryce.

Zatem na co zmarł Fryderyk Chopin?

Zaraz do tego dojdziemy. Ale zanim to opowiem, przypomnę znany fakt śmierci ukochanej siostry Fryderyka - Emilii, która zmarła w 1827 roku, na „galopujące suchoty”, czyli gruźlicę, w wieku zaledwie 14 lat. Leczone ją zgodnie z obowiązującymi wówczas kanonami wiedzy lekarskiej. Były to zabiegi nader bardzo drastyczne takie jak częste puszczanie krwi, środki przeczyszczające, lewatywy i plastry na płuca z hiszpańskich much - tzw. „wezykatorie”. To wszystko razem spowodowało przedwczesny zgon uroczej, młodej Emilki. Po prostu ją zabito.

Te same zabiegi zaproponowano Fryderykowi, ale mając przed oczami męczarnie swojej siostry i średniowieczne metody leczenia jakimi była poddawana - instynktownie opierał się próbom stosowania tych samych metod – „wezykatorii”. Wierzył bardziej w leczenie homeopatyczne.

Wśród wybitnych na owe czasy homeopatów jacy leczyli Chopina, znajduje się nazwisko polskiego lekarza, dr Łyszczyńskiego, który leczył Fryderyka w Edynburgu. Jednak wiedza homeopatyczna niewiele mogła zdziałać. Lekarze zalecali zazwyczaj pacjentom spokój, odpoczynek i dobre warunki klimatyczne, które były radami rozsądnymi, ale choroby płuc nie leczyły. Stan zdrowia Fryderyka poprawił się tylko raz, gdy pojawił się na wakacjach w towarzystwie George Sand, w Nohant. Czuł się tu znakomicie o czym świadczy jego korespondencja z tego okresu. Chopin otoczony był tu czułą i troskliwą opieką ludzi, bardzo mu życzliwych. Miał przy sobie ukochaną kobietę, co świetnie wpływało na jego stan psychiczny a co za tym idzie i fizyczny.

Niestety, zerwanie z George Sand odbiło się fatalnie na zdrowiu Chopina. Odjął choroba zaczęła postępować szybko, wręcz zabójczą, a jej ostatnim „zwyctwem” nad chorym Fryderykiem był niefortunny pobyt na Majorce.

Po powrocie do Paryża, liczne grono przyjaciół i wielbicieli, starało się ulżyć Fryderykowi w jego cierpieniach. Opiekowano się nim czule i troskliwie, odbuano od chorego kłopoty i troski materialne, dbano o spokój i dobre samopoczucie. Wszystko to jednak nie pomogło. Genialny Chopin umarł w rozkwicie sił twórczych.

A teraz prawdziwa przyczyna zgonu Chopina. Otóż zmarł on nie na gruźlicę płuc, jak się po-

Paryż. 17 października 1849. Mieszkanie Fryderyka Chopina w kamienicy przy Placu Vendome 12. Przy łożu umierającego Fryderyka zebrali się liczne grono bliskich przyjaciół, bowiem każdy chce go zobaczyć jeszcze żywego. W ostatniej chwili przybyła Delfina Potocka, ulubiona artystka - śpiewaczka, Fryderyka. Jest tu jego najstarsza siostra Ludwika Jedrzejewiczowa z rodziną, a także jego lekarz osobisty doktor Jean Cruveilhier. Przy łożu chorego stoi ksiądz Aleksander Jełowicki, który wykonał ostatnie namaszczenie. O drugiej w nocy Fryderyk stracił całkiem wzrok. Majaczył. Godzinę później stwierdzono zanik tętna. Do ust przyłożono lusterko. Nie było zaparowane.



wszechnie mówi i pisze, lecz na chorobę wówczas całkowicie nieznaną, czyli mukowiscydozę. To przewlekła, nieuleczalna choroba genetyczna, która produkcję gęsty, lepki śluz zatykający drogi oddechowe i drogi o dziwo trzustkowe. To wszystko skutkuje zaburzeniami w układzie oddechowym, czyli objawami przypominającymi gruźlicę, czyli przewlekły kaszel połączoney z płwocinami i krwi, częstymi infekcjami połączoneymi z wysoką gorączką, uszkodzeniami obustronnymi płuc, zaburzeniami układu pokarmowego, problemami z trawieniem, niedoborem masy ciała - Chopin w chwili śmierci ważył niecałe 45 kilogramów, przy wzroście 170 cm. Mukowiscydoza niszczy także inne narządy wewnętrzne, min. wątrobę, nerki i układ rozrodczy. Zatem chora osoba jest praktycznie bez żadnych szans. Może dodać na koniec, że jego siostra Emilia zmarła nie na gruźlicę, lecz na mukowiscydozę, podobnie jak jej starszy brat.

Rzecz nader ciekawa. Otóż by dowieść prawdy o tej genetycznej chorobie rodziny Chopinów, w

Nie żyje Zbigniew hrabia Purzycki



Wspomnienie

Zbyszek Purzycki zmarł nagle. Miał tylko 86 lat. Był w sile wieku i mógłby jeszcze żyć. Tymczasem przyszedł nagle Zegarmistrz Światła Purpurowy i zrobił swoje. Zbyszek był bez szans.

Pamiętamy go z klubu brydżowego w Podkowie Leśnej. Znany był m.in. z tego że podczas rozgrywk opowiadał dowcipy i kawały. Zawsze starał się poza kartami i rozgrywką, bawić brydżowe towarzystwo. Grał w brydża poprawnie, dobrze, choć niekiedy ekstrawagancko, a niekiedy „szalopucił” rozgrywką, co wzbudzało wrzenie u partnerów. Wśród brydżystów był bardzo popularny, więc zapraszano go wszędzie. Grał w klubie podkowińskim prowadzonym od lat przez Jacka, nb. jego sąsiada z Otrębus, w klubie brwinowskim przy „Pałacu Kultury”, w klubie milanowskim, a czasami w wielu spotkaniach prywatnych. Jednym słowem był w naszym gronie dość popularny, a niekiedy nawet rozchwytywany, bowiem jak gdzieś zbrakło czwartego, to dzwoniłszy po pana hrabiego, a ten nigdy nie odmawiał. Czy w niebie też grają w karty? Nie wiem! Bo jeszcze tam nie byłem. Ale jeśli grają, to Zbyszek na pewno się nie nudzi. Wygranego robra, kolego!

Grzesiek Przybysz

P.S. Msza święta odbyła się 10 grudnia 2025 r. w kościele w Otrębusach. Pogrzeb tego samego dnia na cmentarzu w Błoniu.

prawdopodobnie miałbym duże nieprzyjemności. Ten skromny artykuł powstał na podstawie dokumentów i relacji dr nauk medycznych, anatoma, (lata 70.) ojca mojego dobrego kolegi, dziennikarza z dawnego Komitetu d/s Radia i Telewizji a potem TVP S.A. Notabene miał być realizowany reportaż (film dokumentalny) z ekshumacji i badań naukowych.

Zatem jest to pierwsza publikacja w Polsce o prawdziwej przyczynie śmierci Szopena, a także jego młodszej siostry.

Innej nie znam.

G. P.

„Katarzyna Geartner. Koncert piosenek” w Podkowie Leśnej



Foto - Tomasz Malczyk

Mirosław Wawrzyński (dr n. hum. WDINP UW) – wykładowca akademicki, badacz przeszłości. Foto - Tomasz Malczyk

Podkowa Leśna w 2025 roku obchodziła okrągłe 100-lecie powstania. W 1925 roku najpierw założono osiedle. Doszło do tego, gdy spółka „Miasto Ogród Podkowa Leśna” kupiła od Stanisława Wilhelma Lilpo-a majątek o powierzchni 522 mórg, o nazwie hipotecznej „Podkowa Leśna”. Powstanie „miasta-ogrodu” wiązało się z planowaną budową elektrycznej kolejki EKD. Faktycznie 11 grudnia 1927 roku ruszyły jej pociągi na trasie Warszawa-Grodzisk. Prawa miejskie Podkowa Leśna dostała 40 lat potem, bo 31 grudnia 1968 roku w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Samorządowym miastem stała się 8 marca 1990 roku, gdy otworzono samorząd terytorialny.

Z okazji okrągłego 100-lecia założenia osiedla Urząd Miasta w Podkowie Leśnej zorganizował ciekawe imprezy rocznicowe dla mieszkańców i zainteresowanych. Jedną z dużych atrakcji było bardzo ciekawy, specjalny koncert muzyczny, którego datę wyznaczono na sobotę, 13 grudnia 2025 roku na godz. 18.00. Odbył się on w dużej sali Centrum Kultury i Inicjatyw Obywatelskich przy ul. Świerkowej 1, blisko stacji Podkowa Leśna Główna. Praktycznie całą dużą salę wypełnili chętni i ciekawi wsłuchania nowych aranżacji dawnych, wielkich szlagierów, które artystka stworzyła dla najlepszych polskich piosenkarzy i zespołów. Koncert był finałem tegorocznej części obchodów 100-lecia Podkowa Leśna Miasto Ogród.

Z dziejami Podkowy Leśnej Katarzyna Geartner (lub Gärtner, ur. w 1942 roku w Myslenicach) – jako bardzo utalentowana, wybitna artystka i kompozytorka – jest związana blisko 60 lat. Została uhonorowana zaszczytnym tytułem „Honorowego Obywatela Miasta Podkowy Leśnej”. Powodem przyznania jej tytułu była kompozycja muzyki do słynnej mszy beatowej pt. „Pan przyjacielem moim”, której teksty piosenek napisali Kazimierz Grzeszkowiak i Kazimierz Łojana. Jej pierwsze wykonanie odbyło się 14 stycznia 1968 roku w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, a zagraли mszę „Czerwono-Czarni”. Utwór powstał, gdy artystka mieszkała w Podkowie i ks. Leon Kantorski zaproponował jej, aby skomponowała „Pana Przyjaciela mojego”. Kiedy zagrano tę mszę bitową



to do Podkowy zjeżdżały tłumy widzów ją posłuchać. Utwór zrewolucjonizował muzykę religijną w Polsce, a msza beatowa rozlało Podkowę w kraju i poza granicami.

Sam koncert „Katarzyna Gaertner – muzyka ponad czasem” odbył się w ramach projektu „Integracja mieszkańców wokół obchodów stulecia Miasta Ogrodu Podkowa Leśna. Zadanie 2: koncert piosenek Katarzyny Gaertner”. Wydarzenie dostało dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej i wstęp był wolny.

W koncercie brała udział burmistrz Podkowy Magdalena Eckhoff i sama Katarzyna Geartner, którą miasto specjalnie zaprosiło na to niezwykle dla niej przedstawienie.

Na scenie trójce piosenkarzy akompaniowało czterech muzyków. Zagraли oni nowe aranżacje najbardziej znanych kompozycji Geartner. Przed publicznością piosenki bardzo ciekawie wykonali: Monika Kluszczyńska, Maria Sarna i Waldemar Wiśniewski. Towarzyszył im cztereoosobowy zespół muzyczny w składzie: Marek Lewandowski

– organy elektryczne; Krzysztof Ciemniowski – gitara; Krzysztof Huzarski – gitara basowa oraz Roman Kaźmierski – perkusja. Koncert poprowadził konferansjer Włodzimierz Sarna – prywatnie mąż Mari Sarny.

Artyści zgrali kilkanaście najsławniejszych przebojów muzyki rozrywkowej. Jednym z nich były „Tańczące Eurydyki”, którą w 1964 roku wyłansowała Anna German, a w Podkowie zaśpiewała Maria Sarna. Kolejnym szlagierem była „Małgoszka” napisana przez Agnieszki Osiecką, którą w 1973 roku niezwykle zaśpiewała Maryla Rodowicz. W Podkowie bardzo ciekawie ją też wykonała Monika Kluszczyńska. Na koniec zagrano „Wielką wodę” – inny, wielki szlagier z 1979 roku Maryli Rodowicz do słów Agnieszki Osieckiej. Ponownie zaśpiewała ją rewelacyjnie Monika Kluszczyńska. Utwór ten został zagrany na bis, na pożegnanie. Koncert zakończył się przed godziną 19.30. Wywarł on ogromne wrażenie na widzach, a wielu z nich śpiewało, klaskało podczas wykonywania wszystkich, pięknych utworów.



COŚ NA ROZGRZEWKĘ

Mam znajomą panią M. która zna doskonale przepisy kulinarne. Oto kolejny jej przepis, tym razem pod kontem strasznej i złej zimy, czyli, coś na rozgrzewkę.

Ale nie myślcie sobie że pod tym zachęającym tytułem kryją się rozliczne przepisy na nalewki, koktajle, drinki, grogi, poncze i inne mieszanek alkoholowe. Nie zamierzam na łamach tejże gazety rozpijać społeczeństwa, bo społeczeństwo dawno jest rozpite, i to na całym świecie, ale jakoś sobie z tym radzi. Natomiast w obliczu wyjątkowo wrednej pory roku, każdy, niezależnie od płci i wieku, kiedy wróci do domu zziębnięty, chętnie zjadłby coś gorącego i zawiesistego a najchętniej porządną zupę. Taką rozgrzewającą potrawą jest węgierski gulasz-zupa. Nazwa jest nieco myląca, bowiem jest to raczej gęste, jednogarnkowe danie, bardzo konkretne i sycące, a co najważniejsze - doskonale.

Na taką zupę przeznaczamy około kilograma wołowiny z kością, najlepiej tak zwany, nie wiadomo dlaczego - kotlet, inaczej nazywany z niemiecka - rostbefem. Prócz tego włoszczyznę, dwie duże cebule, ząbek czosnku, liście laurowe, pieprz cały, dwie duże papryki słodkie (czerwoną i zieloną) a dla amatorów, pół strąčka ostrej papryczki, oraz łyżkę papryki mielonej (ostrej lub słodkiej - znów w/g gustu, pół łyżeczki kminku całego, smalec (tak,tak, to węgierski przepis) trzy duże pomidory, lub dużą puszkę całych, pół kilograma ziemniaków, sól, cukier i pieprz, oraz gotowe zacierki.

Na kotlecie z włoszczyzną i przyprawami oraz z kminkiem gotujemy wywar (ok. 2 godzin, zachowując go na potem) po czym wyjmujemy mięso, oddzielamy je od kości i kroimy w kostkę. Potem podsmażamy je krótko na smalcu razem z dość grubo posatkowaną cebulą, dodając pod koniec ząbek czosnku. Następnie do garnka z mięsem wlewamy trzy szklanki wody, dorzucamy pokrojoną w paski paprykę (jeżeli używamy tej ostrej papryczki, to kroimy ją drobnutko), paprykę mieloną słodką, i obrane ze skórki, pokrojone w ćwiartki pomidory a na koniec drobno pokrojone w kostkę ziemniaki. To wszystko dusimy na małym ogniu, dolewając wody w miarę potrzeby, około 15 - 20 minut. Na końcu mieszamy z wywarem z włoszczyzny, pilnując żeby zupa była nadal gęsta, a na koniec dodajemy ugotowane oddzielnie zacierki.

W takiej zupie jest wszystko co jadamy zazwyczaj na obiad, czyli mięso,ziemniaki i jarzyny. Podobno Węgrzy dodają doń czerwonego wina, ale my możemy sobie darować, nasz przepis jest również dobry i smaczny. A wino? Wino wypijemy potem.

Wasz kuciek.



Pożegnanie ćwierćwiecza



Foto - Mirosław Kalinowski

Barbara Gajo - publicystka Foto - Pixabay

Jak by nie liczył to przeżyliśmy pierwsze 25 lat XXI wieku. Ćwierćwiecze, które mamy za sobą rozpoczęło się fatalnie: w większych skupiskach ludzkich czuło się zagrożenie ze strony islamskich terrorystów i uchodźców.

W 2001 r., 11 września nastąpił atak terrorystyczny w Stanach. To arabska grupa fundamentalistów zwana Al-Kaidą serią skoordynowanych ataków zniszczyła dwie wieże WTC i zaatakowała Pentagon. Islamscy wojownicy siali też postrach w Europie, bo pojawiali się niespodziewanie w różnych miejscach. Za przykład może posłużyć Paryż w dniu 13 listopada 2015 r. bojownicy islamscy zaatakowali stolicę i obrzeża. Zginęło 130 osób, a 350 zostało poranionych. Poszukiwania Osamy bin Laden a Al-Kaidy trwały kilka lat, a on sam regularnie nadawał komunikaty przez radio Al Jazeera z Kataru. Amerykańska grupa Spec namierzyła go w Pakistanie i zabiła wraz synem w maju 2011 r.

Ten początek wieku to okres intensywny transformacji i cyfryzacji jako przejaw doganiania współczesności. Jak to był szok cywilizacyjny gdy zaczęliśmy korzystać z Internetu! Pomyślmy: już wtedy odnotowano milion użytkowników Facebooka. W Polsce we wrześniu 2005 r. Google ogłosił otwarcie polskiego oddziału. W ten sposób mamy przeglądarkę w języku polskim i dostęp do wielu dziedzin wiedzy z Wikipedii włącznie.

„Pozwólcie mi odejść do domu ojca mego” – na oczach świata umierał papież Jan Paweł II. Ojciec św. który nie chciał być więźniem Watykanu, a podróżując niósł słowa Ewangelii na wszystkie kontenty. Odszedł 2 kwietnia 2005 roku. Umierał z godnością, w łączności z Bogiem poprzez modlitwę. Wyrażał wielką pokorę i pogodzenie się z powagą śmierci.

Świat pogryzł się w żalobie, a ludzie jednocyli się na placach, w kościołach, kaplicach. Emocje religijne i wspólnotowe były olbrzymie. Gdzie ta jedność się podziela? Początek tego wieku zaowocował debatami na temat członkostwa Polski w UE. Pojawili się eurosceptycy Unii i entuzjaści państw członkowskich. Po referendum zostaliśmy wpisani w członkostwo. Stało się to 1 maja 2004 roku na mocy traktatu akcesyjnego wraz z innymi państwami dołączyliśmy do wspólnoty europejskiej. Polska szybko zaczęła się zmieniać. Przejawiało się to w dbałości o zabytki i remontowane drogi, też liczne wyjazdy i wycieczki. Wreszcie mieliśmy paszporty w domu. Jest to czas działań WOSP „spontanicznego dzieła Jerzego Owsiaka” i angażującej się w to młodzieży. Ta społeczna akcja odnosi wielkie sukcesy nie tylko w kraju. Działa od 1993 r. dostarczając też młodzieży wiele dobrych doświadczeń. Ta akcja zaowocowała zakupem wielu urządzeń medycznych opieczatowanych czerwonym serduszkim.

„Ratujmy Powążki”- ruch zapoczątkowany przez Jerzego Waldorffa trwa i jest przykładem zaangażowania wielu artystów i ludzi kultury w kwestowanie 1 listopada.

Według mojej wiedzy największym nieszczęściem tego czasu stała się katastrofa smoleńska.



Zdarzyła się 10 kwietnia 2010 r. w pobliżu Katynia. To nie tylko żal, że tylu ważnych i mądrych ludzi zginęło. To tragedia, zdarzyła się z powodu buty i arogancji władzy. To również rana i pęknięcie w tkance narodu. Od tego czasu narasta proces pogardy, kłamstw i matactwa. Padają liczne i ciężkie oskarżenia w rodzaju „Tusk ma krew na rękach, „Zabiliście mego brata” i inne. W społeczeństwie zniknęły autorytety, do których można się odwołać. Język adwersarzy prezentuje nienawiść i groźby. Z każdą miesięcznicą widać eskalację pomówień, obelg i nienawiści - podziału na lepszy i gorszy sort.

Warto też wspomnieć o śmierci Elżbiety II, która panowała na wyspach przez 70 lat. Zmarła w Szkocji 8 Września 2022 roku. Imperium brytyjskie pogrzyzło się w 10-dniowej żałobie narodowej. Następca tronu i królem został Karol III.

Mieliśmy epokę atomową, a zaczęła się druga. Urządzenia te zaistniały na dobre pod koniec XX wieku. Ich wartość wzrosła gdy stały się sprzętem wojskowym. Stosując je w działaniach wojennych przedstawiamy się na inne formy walki zbrojnej. Wojna na Ukrainie, która toczy się prawie trzy lata zaczęła się niewinnie jako manewry, czy „specjalna operacja wojskowa” jak nazwał ją Putin wkraczając na Ukrainę. Początek wojny znaczonej był atakiem czołgów i pojazdów opancerzonych. Teraz przedstawiono się na ataki z powietrza i pojazdy bezzałogowe. Cóż to takiego ów wspomniany dron?

Już w czasach starożytnych grecki uczony Archytas z Tarentu utworzył latający obiekt zewnętrznie przypominający gołębia. Gołębia o napędzie parowym. Przez stulecia wynalazcy i marzyciele podejmowali próby nad dronami, które będą zwrotne. Prawdziwe drony powstały dzięki pomysłowi serbskiego fizyka i wynalazcy Nicolii Tesli. Jego pojazd był sterowany przez kilka częstotliwości fal radiowych. Oryginalny projekt w kształcie łodzi wywołał podziw, ale nie wzbudził zainteresowania. Decydenci niewiele wiedzieli o falach radiowych i teleautomatach. Na początku XX wieku George Lawrence wykorzystał układ wielu latawców, zastosował napęd parowy i wykonał kilka zdjęć zniszczonego przez trzęsienie ziemi miasta San Francisco.

Po latach eksperymentów powstał pojazd powietrzny z wbudowaną kamerą, a steruje się nim za pomocą specjalnego pilota. Dron to sprawdzone już urządzenie i dzieło nowości technologicznej do szerokiego zastosowania nie tylko w wojskowosci. Można je wykorzystać do wielu potrzeb także w życiu prywatnym. Mimo, że po 50-tych roku XX wieku proces ich upowszechniania znacznie przyspieszył, to były zbyt kosztowne, by stały się popularne.

Do ich popularności przyczynił się proces miniaturyzacji. Na rynku zaistniały mini-drony. Wyprodukowano je dla celów rolowych; jako zabawkę dla dzieci. Każda wersja drona musi mieć zasilanie śmigła, co pozwala maszynie poruszać się w dowolnym kierunku. Wbudowane akumulatory pozwalają na pokonywanie dużych odległości. Wtedy jednak maszynę te mają duże wymiary. Poza penetracją obiektów strategicznych dla celów wojskowych można wykorzystywać je do pomiarów geodezyjnych, kręcenia filmów oraz jako zabawki dla dzieci. Wówczas pozbawione są kamer, gdyż dostarczają rozrywki przez sterowność tym urządzeniem latającym. Konkludując: wszystko, co nazwiemy bezałogowym pojazdem na pilota jest właśnie d r o n e m.

Na Nowy Rok wysyłam do Ciebie, Drogi Czytelniku optymistyczny dron zabawowy, a kto woli - gołębia pokoju z gałązką oliwną. Niech nam się darzy!

2026 rok dla mnie jest Rokiem Nadziei, czego i Państwu życzę.

Listopadowa środa czyli kabaret w sejmie

W układach politycznych wykrowanych przez naszych posłów dzieje się dużo i nic. Co z tych wypowiedzi frazesów i złośliwości zostanie dla potomnych?

Myślę, że wśród absurdów w naszym parlamencie zadziały się zjawiska tyleż niedorzeczne, co absurdalne. A wszystko to w oparach komunizmu, jak twierdził ci co opuszczali ławy. Gdyby faktycznie w Polsce działał on jak w minionej służnie epoce opresyjnej, to nikt nie ośmieliłby się na takie ostentacje. Nie chcę tego słuchać: wychodzę. Potem wracamy, bo chcemy.

Tak się nie uprawia polityki. Tak postępują awanturnicy i dywersanci. I po co ta farsa z zaprzysiężaniem posłów, jeżeli oni nie czują się odpowiedzialni za Polskę, tylko za widzimisię prezesa i jedynie słuszną partii.

Przez arogancję nie wysłuchali o aktach zagrożeń i sabotażu ze strony Rosji, bo w/g tego gremium nic takiego nsię nie zdarzyło, to tylko wina Tuska i Sikorskiego.

A wszystko zaczęło się podczas wystąpienia w Sejmie R. Sikoski przy akompaniamencie cichego buczenia opozycji rozbrzmiewającego wśród pustych ław poselskich. Rzecz dotyczyła „terroru państwowego, zamachu na strukturę krytyczną”, zamykania konsultatu rosyjskiego, do tego zagrożenia wojną hybrydową. Przy tak ważkich tematach to nic ważnego dla tej partii.

Reagując na te poważne sprawy posłowie opuścili swoje miejsca debat. To do czego są zaprzysiężeni? To za co dostają diety? Czy w stanie zagrożenia wojną nie ważniejsze jest debatowanie o obronności i troska o bezpieczeństwo obywateli? To gdzie w praktyce stoją te górnolotne idee: PATRIOTYZM, WOLNOŚĆ, OJCZYŻNA. To partyjnictwo jest ważniejsze, niż jedność przeciwko agresorowi i prowokatorowi. RZĄD W JEDNOŚCI POWINIEN WYPRACOWAĆ STRATEGIĘ ORONNOŚCI, A TAKŻE ZATROSZCZYĆ SIĘ O CYWILI. JAK MAJĄ SIĘ ZACHOWAĆ W RAZIE ZMASOWANYCH ATAKÓW. A TYMCZASEM MISTRZ SARKAZMU I KRYTYCZNY WOBEC RZĄDU STWIERDZIŁ, ŻE MINISTROWIE „NIE SĄ PSYCHICZNIE ZDOLNI DO SPRAWOWANIA WŁADZY”. Prezes szybko

zdiagnozował rząd Tuska, chociaż w zawołowany po swojemu sposób.

Został wybrany nowy marszałek sejmiku myśl wcześniejszych ustaleń koalicyjnych. Od pierwszego dnia nowy marszałek postanowił, że skoro w kraju rozbrzmiewa dyskusja na temat sklepów z alkoholem, to sejm musi dać dobry przykład i ogłosił zakaz sprzedaży alkoholu w budynku sejmiku. Mało tego, marszałek poszedł dalej, przy rozliczaniu przejechanych kilometrów będzie więcej wypełnianych dokumentów, mniej lipy i naciągania.

Sejm ma świecić przykładem rzetelności i przejrzystości dokumentacji.

Jakby tego było mało, to jeszcze kontrowersyjna postać Marka Siwca. Dla partii Pis-u ten polityk to profanacja demokracji, to sparodiowanie przed laty JANA PAWŁA II.

NIEDAWNO PO DUŻEJ WÓDCE W KNAPIE PIJANI POLITYKI KIWALI SIĘ W TAKTY Barki. Wszyscy są siebie warci. W sprawie Siwca to kadrowa decyzja Czarzastego.

Minister Obrony W. K. Kamysz ogłosił operację „Horyzont”. Dziesięć tysięcy żołnierzy staje w obronie infrastruktury krytycznej, której strzec będą przed wysadzeniem. To bardzo poważna sprawa. To konieczność w obliczu rosyjskich prowokacji dronowych i dywersji agentów, którzy przesłizgnęli się przez Białoruś i podłożyli ładunki pod tory kolejowe. Kiedy w obliczu bezpośrednich zagrożeń należy obmyślić strategię działań, wtedy opozycja wychodzi. Jest to demonstracja czego?

Tu nie chodzi o obronę dobra wspólnego, to chodzi o zawiść: jak przegrało się wybory, to nie będziemy uczestniczyć w obradach, ani słuchać o skuteczności kogoś drugiego.

Trudnym do pogodzenia się jest wiadomość z Katynia. Otóż putinowska propaganda działa w myśl zasady: „Zapomnij, że zrobiliśmy coś złego”. Po krzyżu Kampanii Wrześniowej nie ma śladu. Był na nim przytartywiony Krzyż Virtuti Militari.

Jeśli szlifierką można wymazać bohaterstwo Polaków, to zostaje nasza pamięć jako obrona faktów i męczeństwa pomordowanych mundurowych.

Podobno w tej sprawie Polska mówi jednym głosem protestując na ten zamach na nasze wartości i pamięć.

Ta środa pokazała dobitnie kto pracuje ten szuka strategii, a kto te strategię wykorzysta do obśnbiania, do oprzestowania, to pokazuje się ze strony przeciwnej. Czy zatem wolno tak się zachowywać w sejmie jak w kabarecie - w miejscu zdawałoby się kolebką polskiego parlamentaryzmu.

Kto rozumie, że państwo to odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli? Kto rozumie czym jest niepodległy kraj, a kto swoją ignorancję i niekompetencję maskuje ironią i złością?

Polacy - wyborcy muszą zadać sobie pytanie, które działania są potrzebne Polsce, Polsce zagrożonej wojną? CZY WEWNĘTRZNA WOJNA DLA MAŁYCH INTERESÓW, CZY SOJUSZE, BO WŚRÓD NICH MOŻNA CZYĆ SIĘ BEZPIECZNIJSZYM, CZY WSPÓLNA STRATEGIA OBRONNA, CZY WOJENKI POSZCZEGÓLNYCH WATAŻKÓW PARTIJNYCH?

Cała prawdopodobnie obecna opozycja, a już politycy i posłowie na pewno, a też i wyborcy Pis-u, to wielbielcie Trumpa. Piszę o tym w kontekście pokoju, jaki prezydent USA proponuje Ukrainie. Administracja Trumpa zaprasza do negocjacji darząc honorami zbrodniarza Putina, już na wstępie uważając, że walczącą UKRAINA MA ZGODZIĆ SIĘ NA WSZELKIE USTĘPSTWA JAKIE ŻĄDA Rosja.

Trump głosi, że Rosja to najlepszy dla USA partner biznesowy. Liczy, że może przy okazji sprzedania Ukrainy coś ugra na stole, lub pod stołem. Po hańbie Monachium Winston Churchill powiedział znamiennie słowa: „Chcieliście uniknąć wojny, a będziecie mieć i wojnę i hańbę”. Przeciż Trump proponując „propozycje pokojowe” zachęca i ośmiela Putia. A Putin chętnie sypnie jeszcze propagandy, dołoży fake newsów, by ogłupiać państwa łącznie z nami.

Thimothy Synder mówi dla Wyborczej: To, co robi Trump dla Rosji i Putina wygląda jak przeważ słabości obywateli.

Gdy skończy się wojna znacznie się fala rozbojów i przemocy. Żołnierze wrócą do Rosji, do nędzy i patologii. I Putin to wie.



Krucjaty - PODSUMOWANIE ROKU 2025

2025 za nami... był to bardzo intensywny sezon. Pojawiliśmy się na inscenizacjach wydarzeń historycznych poczynając od XIII w. (bitwa pod Legnicą), poprzez wiek XV (bitwa pod Grunwaldem, bitwa pod Świecinem czy Feldlager), XVII (Twierdza Wislouchie, bitwa pod Heiligerlee, Potop), a skończywszy na wieku XIX (bitwa pod Austerlitz). Poza Polską odwiedziliśmy Litwę, Holandię, Niemcy i Czechy. Pobiliśmy rekord liczebności naszych jeźdźców w jednej bitwie - pod Austerlitz wystawiliśmy 31 konnych!

Co ważne - za liczebnością idzie też jakość. Ciągłe dbamy o podnoszenie naszego poziomu rekonstrukcji i bardzo często jesteśmy stawiani za wzór. To dla nas bardzo ważne - zwłaszcza, że nasza zabawa wymaga sporo zaangażowania zarówno czasu, jak i funduszy. Mimo to ciągle dołączają do nas nowi ludzie, i to niezależnie od wieku!

2026 już zapowiada się interesująco - poza dotychczasowymi projektami planujemy zaangażować się w Dzikie Zachód, kozaków dońskich z okresu Wojen Napoleońskich czy... kawalerię królestwa Redanii! Tak jest - w przyszłym roku zawitamy z końmi na LARPa w klimatach znanych z sagi o Wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego!

Przypominamy, że nieustannie zapraszamy w nasze szeregi - więcej informacji można uzyskać kontaktując się ze stacją PaTaTaj lub poprzez nasz fan page na Facebooku „Xiążęca Drużyna”.

Pozdrawiam/Best regards

Maciej Król, Xiążęca Drużyna
Foto ze zbiorów Xsiążęcej Drużyny



Przedświąteczne atrakcje, czyli grudzień 2025 w Toronto



Tekst & foto – prof. weterynarii Julitta Marynowska - Rybczyńska, publicystka

17 listopada 2025, w anglikańskim kościele św. Marii Magdaleny przy 477 Manning Ave. w Toronto odbył się koncert z okazji obchodów 1000-letniej rocznicy koronacji pierwszego Króla Polski Bolesława Chrobrego. Tę podniosłą rocznicę uświetniło wystawienie oratorium „Ordo Coronationis in Honorem Regis Boleslai” autorstwa Norberta Paleja. Była to muzyczna rekonstrukcja ceremonii koronacyjnej, obejmująca przygotowanie króla, procesje biskupów i możnych, śpiew litanii i antyfon, mszę, namaszczenie olejami świętymi i nałożenie insygniów królewskich - korony, berła i miecza oraz końcowe błogosławieństwo. W dużej mierze oratorium oparte było na liturgii wraz z jej znaczeniem religijnym i ceremonialnym, co wybrzmiewało w warstwie muzycznej, w responsoriach gregoriańskich, antyfonach, Te Deum i litaniiach świętych. Kompozycja Paleja ma wymiar symboliczny i rytualny, łącząc historię i ceremonial królewski z muzyką współczesną i uświetniając milenijną rocznicę ważnego momentu w dziejach Polski.

Norbert Palej (1977) - kompozytor, pianista i dyrygent, jest profesorem kompozycji na Uniwersytecie Torontońskim (U of T) i dyrektorem artystycznym cyklicznego Festiwalu Muzyki Współczesnej. Rodem z okolic Krakowa, studiował w Akademii Muzycznej i Uniwersytecie Jagiellońskim, od 2008 roku pracuje na U of T.

Wykonawcami utworu Paleja byli: chór studentów U of T, kameralna orkiestra smyczkowa „Iskra”, tenor Christian Matta, solo skrzypce Mariusz Mańczak, dyrygował Jamie Hillman. Zebrane tego wieczoru uwagi stałych bywalców koncertowych a propos utworu i jego wykonania przedstawiają się następująco: świetna harmonijność śpiewu chóralnego i orkiestry smyczkowej. Wstawki melodyczne mające ożywić monotonię utworu

wprowadzały nieprzyjemny zgrzyt; zwłaszcza partia skrzypcowa niebezpiecznie zbliżała się do ognistego czardasa, co skutkowało dysonansem z poważnym i uroczystym utworem. Te Deum wybrzmiało słabo, co z braku mocnego zakończenia dezorientowało słuchaczy. Reasumując - kompozycja ze szlachetną intencją, natomiast efekt w górnej strefie stanów średnich.

Coroczną tradycją w Toronto jest wspólne śpiewanie „sing - along” klasycznych kolęd w stylu anglosaskim. Odbywa się ono w pierwszy lub drugi weekend grudnia w anglikańskim kościele St. Paul przy 227 Bloor St.E. z udziałem chóru i zaproszonych zespołów. Dochód z tego koncertu przekazywany jest na fundusz charytatywny, z przeznaczeniem na pomoc

Od 2024 roku dyrektorem muzycznym sekcji klasycznej w St. Paul jest Robert Busiakiewicz, brytyjski dyrygent, kompozytor i wykonawca, kształcony w Wiedniu i w Cambridge, UK. Prowadzi chóry, komponuje, wyklada i śpiewa jako tenor w kameralnym otkiecie wokalnym, promując mniej znane kanadyjskie utwory sakralne. On też, na zmianę z kapelmistrzem blaszanej orkiestry dętej Armii Zbawienia Andrew Burdittem, dyrygował dwoma chórami i orkiestrą w popołudniu muzycznym 6 grudnia. We wspólnym śpiewie była niesamowita moc- 1800 osób zgromadzonych w głównym kościele plus dwa masywne chóry i orkiestra zabrzmiały w kolędzie „Radość dla Świata” aż pod Niebiosą (i wzdłuż ulicy Bloor). A zbiórka na fundusz pomocy dzieciom na pewno przekroczyła szesnastoroczný wynik, czyli 10 tys. \$.



dzieciom. Sam kościół to masywna budowla, zaprojektowana w stylu wiktoriańskiego gotyku przez Edwarda L. Lennox, tego samego architekta który był autorem Starego Ratusza w Toronto. Jest to kościół garnizonowy Królewskiego Pułku Strzelców Kanadyjskich- rezerwowej jednostki piechoty lekkiej. Przed kościołem umieszczony jest pomnik w formie Krzyża Ofiarnego, upamiętniający żołnierzy tego pułku poległych w czasie dotychczasowych wojen, a motywowanych przez obowiązek, odwagę i wiarę.

W przedświątecznych lekturach wracamy do laureatów nagrody literackiej imienia Józefa Mackiewicza. Józef Mackiewicz (1902- 1985) urodzony w Sankt Petersburgu w rodzinie polskiej, walczył w oddziale ułanów w wojnie polsko- bolszewickiej 1920 roku. Pracował jako dziennikarz w Wilnie, w „Słowie” redagowanym przez jego brata, Stanisława „Cat” Mackiewicza. Był obserwatorem ekshumacji w Katyniu w 1943 roku, z której napisał własną relację „Katyn. Zbrodnia bez sądu i kary”. Był bezkompromisowym antykomunistą, piszmem

prawdy i jako taki zakazany i zamilczany w PRL-u. Jego książki, wydawane na emigracji, w kraju dostępne były tylko jako samizdaty. Nagroda jego imienia, przyznawana od 2002 roku, promuje literaturę, która nie boi się trudnych tematów - historii, tożsamości, prawdy. Fundatorami nagrody (10 tys. USD nagroda główna, niższe nagrody za wyróżnienia) są osoby prywatne - darczyńcy rezydujący w Polsce oraz Polonia Amerykańska. W Kapitułę nagrody zasiadają między innymi: prof. Jacek Bartyzel - przewodniczący, red. Stanisław Michalkiewicz - sekretarz i reprezentanci fundatorów. Rozdanie nagród zbiega się z obchodami Święta Niepodległości 11 listopada.

W 2018 roku zachwyła nas książka laureata tej nagrody, Wiesława Helaka, „Nad Zbruczem” która jest o diwio dostępną w bibliotece torontońskiej. Jest to powieść przywracająca ducha dawnej polskiej literatury; już sam tytuł anonuje, iż jest to książka o „ziemiach utraczonych”. Dużym autem tej opowieści jest jej język: czysty, dźwięczny, jakby odległy ale żywy, tworzący atmosferę nostalgii, piękna ale też i melancholii. Jest to książka, która wzrusza i zostaje w pamięci z jej refleksją nad historią, tożsamością i sensem przynależności.

Tegorocznym laureatem nagrody im. Józefa Mackiewicza został Marek Stokowski za powieść „Lotnicho”, wydaną przez Zysk i S-ka w ubiegłym roku. Tę książkę ma nam przywieźć pod choinkę Syn, który akurat będzie służył w Krakowie, ale w międzyczasie znalazłam w bibliotece torontońskiej najnowszą powieść Stokowskiego „Święty Leonard z pół”. Jest to książka drogi - nie zawsze utwardzonej, dziennik z wędrówki po mazurskich i warmińskich polach i wsiach, polskich pejzaży i pustoszących gospodarstw; spotkań z potrzebującymi pomocy ludźmi i nie tylko. Książka piękna, spokojna i mądra. Reasumując - w zalewie tandetnych, masowych wydań książek polskich można znaleźć prawdziwe rodzynki, trzeba tylko dobrze poszukać.

A z kuchni międzynarodowej, z piekarnika:

Ryba po francusku
Składniki: 6 filetów z dorsza lub halibuta, 4 pory pokrojone w półplasterki, uduśzone na maśle i oliwie, z dodatkiem 100 ml śmietanki, soli, pieprzu i szczypty gałki muszkatołowej, 2 kubki czerwonej soczewicy, ugotowanej z liściem laurowym, po odczedeniu wymieszanej z masłem i połową skórki startej z 1 cytryny i 1 pomarańczy.

W naczyniu żaroodpornym, wysmarowanym masłem, ułożyć warstwę soczewicy, na nią pory i na wierzch filety rybne skropione sosem z cytryny i oliwą. Na każdym filecie ułożyć dużą łyżkę gęstej śmietany wymieszanej z dodatkiem musztardy Dijon i posypanej pozostałą połową startej skórki.

Piec w 375 F (190 C) przez 20-25 minut. Typowa francuska potrawa - dużo masła, śmietany i oliwy, ale jaka smaczna. Pan Mąz potwierdzi!



Monopoli - miasto obraz



Foto - archiwum
Magdaleny Brodowicz - Susz

**Tekst & fot. - Maddalena Brodowicz-Susz,
pisarka, dziennikarka, fotografka**

Moim zachwytem nie ma końca... to miasteczko w którym zakochałam się bez pamięci. Każdy szczegół wzbudził mój zachwyt, a widoki które ukazało mi to miejsce, to nie pocztówki, to obrazy niczym te wiszące w Louvre. Bez wahania stwierdzam: MONOPOLI TO NAJPIĘKNIEJSZE MIEJSCE W JAKIM BYŁAM!

Małutkie jest miasteczko, bardzo czyste i bardzo jasne. Gdy wysiadłam z pociągu na stacji Monopoli jakby włączył mi się wewnętrzny GPS i od razu wiedziałam gdzie iść. Ten GPS poprowadził mnie na Piazza Vittorio Emanuele II - głównym placu w mieście.

W Monopoli z każdego miejsca czuć morze i prawie z każdego je widać. Taki był cel mojej wycieczki, zanurzyć nogi w Adriatyku! Przed kąpielą jednak postanowiłam udać się do Porto Vecchio i zobaczyć słynne niebieskie łódki. Ten widok, który wcześniej oglądałam tylko na zdjęciach mnie nie rozczarował, a wręcz przeciwnie, był lepszy niż na fotografiach.

Niebieskie łódzie, błękitna woda, jasne budynki w „ramce” z muru obronnego to moja tegoroczna pocztówka z wakacji. W przypadku wizyty w Apuli i opisu mojej podróży kilkakrotnie używam sformułowania, że skały niczym mury tworzą ramy do zdjęć... Ten region Włoch jest szczególnie fotogeniczny. Dłuższa chwilę zajęło mi wpatrywanie się w ten cudowny widok... ale niestety gonili mnie czas...

Wybrałam się na spacer wzdłuż portu, aby zobaczyć rybackie łódzie i tym sposobem dotarłam na niewielki, miejski mercato (targ) gdzie kupiłam koszyk świeżych fig. Były to najlepsze figi jakie jadłam w całym moim życiu. Soczyste, słodkie, duże, a gdy się je przegryzało słodki, mleczny sok spływał po rękach! To właśnie w tym regionie Włoch zjeć najsmaczniejsze i najśodsze owoce. Dlaczego tak jest?! Sekret zdradził mi jeden ze sprzedawców. Gleba w Apuli ma w sobie dużo cukru, dzięki czemu owoce i warzywa są tak słodkie i soczyste.

Po tej słodkiej i syjącej przekąsce pora na drinka. To był drink w nie byle jakim miejscu. Sottocoper-ta to niezwykle miejsce na chwilę odpoczynku. Wypicie tu autorskie spritze np. na bazie opuncji figowej lub cedru. Wnętrze baru urządzone jest w stylu marynarskim, ale nie o wnętrzu tu chodzi. Na zawrotnym znajduje się taras z widokiem na Porto Vecchio. Widok ten w połączeniu z wiatrem wiejącym od morza i pysznym napojem oddaje w pełni wakacyjny klimat Monopoli.

Pewnie zgłodnieliście! W Monopoli na foccacię, która jest tu regionalnym przysmakiem. Polecam Wam miejsce nieznanne turystom: Panficio La Portavecchia. Miejsce znajduje się rzut beretem od plaży, polecam zabrać na wynos kawałek foccaci z pomidorami i bułką tartą oraz kawałek z ziemniakami, a na deser oczywiście pasticciotto z kre-



mem pistacjowym. Z takim zestawem plażowanie będzie prawdziwą uctą!

Monopoli charakteryzuje się dużą ilością małych, trochę dzikich, ale przepięknych plaż. Widoki z łądu jak i z wody są przepiękne, a fotografie w tej scenografii zawsze wyjdą dobrze.

Gdy podczas plażowania złapiecie już całe możliwe słońce proponuję wybrać się na spacer dookoła murów obronnych Monopoli. Z dołu macie wspaniały widok na miasto, jego białe zabudowania i kwiaty na balkonach. Rozgrzani słońcem i orzeźwieni morską brzązą spojrzcie na to miejsce z miłością do piękna, które Monopoli Wam daje.

Saluti,
Maddalena Brodowicz-Susz

Ateny w świątecznym wydaniu

Całkiem subiektywna opowieść



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & foto - Grażyna Siczek, publicystka

Niedawno wróciłam z Aten. Powiecie, co z tego, żadna to rewelacja. Zgoda. Jednak tym razem trafiłam na czas świąteczny, a to zmienia wiele. Czerwone, rozświetlone dekoracje jarzą się na choinkach, pełne ich są restauracje, kawiarenki, wszystkie sklepy, pełno ich na ulicach.

Temperatura powietrza wynosiła od 19 do 21 stopni Celsusa i na niebie ani jednej chmurki. Przypnie, że nie do tego jesteśmy przyzwyczajeni. Poza tym te lampki rozwieszone były w sąsiedztwie jeszcze kwitnących oleandrów. Co kraj, to obyczaj i inny klimat, Ateny – kolebka europejskiej kultury i demokracji, dostojne miasto z dwoma wyróżniającymi się wśród niższych wzgórzami. Na jednym z nich, na Akropolu, wznoszą się pozostałości budowli sprzed blisko trzech tysięcy lat. Monumentalny Partenon, zbudowany z lśniącego w słońcu białego marmuru, przy odbudowie którego po wojnach z Persami pracował Fidiasz, widoczny jest z daleka.

Zarówno świątynia Ateny Nike, jak i położony w części północnej wzgórza Erechtejon są pod stałą opieką konserwatorską. Orginalne kariatydy podpierające ganek Erechtejonu z uwagi na szkodliwe działanie warunków atmosferycznych, zostały zastąpione kopiami. Żeby ujrzeć te prawdziwe trzeba odwiedzić pobliskie, umieszczone w nowoczesnym budynku Muzeum Akropolu. Stoi ich tam niestety tylko pięć. Szóstą chłubi się Muzeum Brytyjskie.

Aby jednak móc podziwiać te wszystkie marmurowe wspaniałości Akropolu, trzeba się tam wdrapać. Schodów – nie liczyłam, ale niemało. A na schodach porozkładane kawiarenki i restauracje tonące w zieleni i kwitnących krzewach. Kelnerzy muszą być chyba specjalnie szkoleni, żeby cały dzień biegać w górę i w dół po tych schodach i nie oblewać klientów sosami. I na pewno mają musku-larne nogi. Wszędzie koty. Różnorodne. Wylegają się na krzesłach knajpek, rozciągają po schodach, przymilają się do turystów i są przez nich głaskane. Ale tak jest w całej Grecji, powiecie.

Ze wzgórza Akropolu można zejść szeroką, wygodną aleją, ale można inaczej i to jest znacznie ciekawsze. Schodzi się schodkami o szerokości dwóch stóp, z których każdy ma inną wysokość i inny stopień nachylenia. Do tego kręca się one raz w prawo, raz w lewo. Po obu stronach tych schodków, na stromym zboczu, na różnych poziomach stoją domy, domki raczej, zważywszy na ich rozmiary. I wszystkie mają tabliczki z adresem, numerem „poseji”. Wokół nich są mikroskopi-jne ogródki, suszy się bielizna, śpią koty. Jest zwyczajne życie.

Ateny są starożytną aglomeracją o zwartej zabudowie, o uliczkach, zwykle jednokierunkowych szerokości na parę metrów, powstałych w czasach, gdy nikt nie myślał o samochodach, a tym bardziej o wielkich autobusach wycieczkowych przemierzających obecnie miasto wzdłuż i wszerz.



Wsiada się do takiego autobusu i wysiada się w miejscu, które zamierza się dokładniej poznać, na przykład przy centralnie położonym Placu Syntagma, czyli Konstytucji, gdzie znajduje się gmach Parlamentu Grecji. Przed tym gmachem, a ściślej przed Grobem Nieznanego Żołnierza co godzinę odbywa się przyciągająca tłumy turystów ceremonia zmiany warty. Dokonują jej Evzoni, członkowie greckiej, reprezentacyjnej formacji wojskowej. Pociasne i dziwne dla obserwatorów, a jednak zawierające symbolikę kroki i ruchy wartowników mają na celu uhonorowanie pamięci tych, którzy za Grecję oddali życie. Nad prawidłowym przebiegiem ceremonii czuwa oficer dyżurny, który jednocześnie wyznacza granice, do których



wolno zbliżyć się turystom. Innymi słowy pilnuje, żeby turyści nie zadeptali wartowników.

W sąsiedztwie Placu Syntagma znajduje się rozległy Ogród Narodowy z mnóstwem ciekawych egzemplarzy różnorodnej roślinności. Żółwie lądowe przechadzają się tu alejkami, a żółwie wodne tkwią (zwykle nieruchomo) w przygotowanym dla nich stawiku. W innym stawiku pluskają się kolorowe - z przewagą czerwonych – rybki. Jak wszędzie w Atenach pełno wycieczek oprowadzanych przez przewodników, a tu, w Ogrodzie Narodowym poza przyrodą, dodatkową atrakcję stanowią licznie rozmieszczone posągi posta-

ci zasłużonych dla Grecji. Nie brak w parku także miejscowych, czasem spacerujących z rzadko tu widzianymi psami.

U stóp Akropolu rozpościera się Plaka, starożytna dzielnica z domami sprzed wieków, wąziutkimi uliczkami, gęsto zastawionymi stolikami kawiarnianymi, restauracyjnymi, towarem z niewielkich sklepików wystawionym bezpośrednio pod nogi turystów. A wszystko tonie w zieleni i kwiatach. Urokliwa dzielnica z klimatem porównywanym do paryskiego Montrmartre. Każdego dnia wystrój był wzbogacany o kolejne ozdoby świąteczne i każdego dnia proponowana oferta była coraz bogatsza, choć zdawało się to już niemożliwe. Tysiące turystów po prostu przechadza się po tych nierównych, zwykle pozbawionych chodników uliczkach, zagląda do sklepów, kupuje pamiątkowe drobiazgi, przysiadła przy stolikach z widokiem na Akropol zamawiając lokalne, greckie potrawy. Ma to swoisty urok.

Dla szukających miejscowych smaczków proponuję odwiedzić położony przy ulicy Athina targ rybny. W hali podobnej do warszawskiej Hali Mirowskiej wyłożonej jedynie betonową podłogą w dwóch rzędach po obu stronach rozłożone są nieprzebrane ilości różnego rodzaju ryb (dla mnie nieodgadnionych), krewetek, kalmarów, ośmiornic. Były kraby, homary, łososie, tuńczyki i wszelkie możliwe, a nie spotykane u nas stworzenia morskie we wszystkich rozmiarach. Wydaje się niemożliwe, aby cały ten towar w ciągu jednego dnia, a właściwie do godziny 17 został wyprzedany. A jednak. Tuż po 17 podłogi, stoiska i regały są do czysta zmywane strumieniem wody z węża. Nic nie może pozostać. Poza rybim smrodkiem, który na stałe wgrzył się nawet w tynki. W sąsiedztwie targu czynna jest restauracja serwująca ryby i tzw owoce morza świetnie przyrządzone. I na pewno świeże.

W przeciwieństwie do mającej dobrą sławę, a rozdeptywanej przez turystów Plaki jest położona po sąsiedzku zupełnie ładna dzielnica Omonia skupiona wokół placu o tej samej nazwie.

Interwencje policji są tu dość częste i na szczęście natychmiastowe. Z powodu nie najlepszej renomy dzielnicy, hotele tu stojące nie mają wygórowanych cen, za to wiele do życzenia. Na przykład słyszałam o takim przypadku, że recepcjonista na uwagę gościa hotelowego, że nie zamykają się drzwi do łazienki będącej jednocześnie toaletą, odpowiedział: - „To nawet lepiej. Przynajmniej się nie zatrzasną.”

Co mnie zdziwiło? Że samochody jeżdżą po uliczkach niewiele od nich szerszych. A tam, gdzie się nie mieszczą, po nogach idącym jeżdżą motocykle i skutery. Że kierowcy zupełnie ignorują pieszych, którzy muszą wtargnąć na jezdnię, żeby ją pokonać. Że jest wiele zrujnowanych domów, których nikt nie odnawia. Że jest wiele odcinków ulic ogrodzonych plotami. Że większość budynków jest zeszpeconych namazanymi na nich graffiti. Że chodniki są wykładane ceramicznymi kostkami. Zaraz wyobraziłam sobie siebie idącą po nich po deszczu w szpilkach.

Co mnie zasmuciło? Ogromna ilość bezdomnych śpiących wprost na ulicy. I ogromna ilość grzebiących w śmietnikach. Może to ci sami zresztą.

A najbardziej zdziwił mnie rozmiar lotniska w Atenach, które trzeba pokonywać jadąc dobry kilometr ruchomymi chodnikami.



REINKARNACJA - DUSZA, CZAS I WIELOŚĆ RZECZYWISTOŚCI



Foto - ze zbiorów autora

Tomasz, Długosz Trąbiński - publicysta
Ilustracja - Ai

Reinkarnacja poza liniowym czasem

Kiedy myślimy o reinkarnacji, najczęściej wyobrażamy ją sobie jako ruch „do przodu”: człowiek umiera, a dusza po pewnym czasie odradza się w przyszłości. Coraz więcej duchowych przekazów, relacji z regresji hipnotycznych oraz refleksji nad naturą świadomości sugeruje jednak coś znacznie bardziej złożonego. Reinkarnacja nie musi oznaczać wyłącznie przyszłych wcieleń. Dusza może inkarnować się również „wstecz” – do epok, które z perspektywy naszej obecnej linii czasu już minęły. Co więcej, nie musi to być powrót do tej samej wersji historii, jaką znamy z podręczników. Z duchowego punktu widzenia czas nie jest prostą, linearną osią „przeszłość–teraźniejszość–przyszłość”. Przypomina raczej ogromne

pole możliwości, w którym wszystkie wydarzenia współistnieją jednocześnie, lecz na różnych poziomach częstotliwości świadomości. Dusza, decydując się na wcielenie, wybiera nie tylko moment w czasie, ale również konkretną wersję rzeczywistości – z określoną historią, układem wydarzeń, relacjami i energią.

Alternatywne linie historii

Wyobraźmy sobie, że dusza kończy życie w roku 2025 i decyduje się na kolejne wcielenie w „roku 1980”. Z ludzkiej perspektywy wydaje się to powrotem do znanej przeszłości. Jednak w tej wersji rzeczywistości może nie istnieć wiele elementów, które uznajemy za oczywiste: nie było wielkich wojen, nie powstały znane ruchy ideologiczne, nie pojawiły się globalne korporacje ani ikony popkultury. Układ kontynentów, granice państw, a nawet dominujące systemy wartości mogły ukształtować się zupełnie inaczej. Z perspektywy duszy każda taka linia jest równie realna, fizyczna i doświadczalna. Istnieją one równolegle, lecz nie przecinają się w klasycznym sensie. Dusza nie „cofa się” w czasie – ona przestraja się na inną wersję rzeczywistości.

Reinkarnacja w tradycjach duchowych

Wiara w reinkarnację należy do najstarszych idei ludzkości. Stanowiła fundament wielu systemów duchowych i filozoficznych, szczególnie w kulturach Wschodu. Obecna była także w licznych nurtach mistycznych, ezoterycznych i filozoficznych Zachodu. Dla wielu myślicieli była logicznym dopełnieniem wizji świata, w którym rozwój człowieka nie może kończyć się jednym, krótkim życiem.

Współczesna nauka nie potwierdza jednoznacznie istnienia reinkarnacji i zazwyczaj klasyfikuje ją jako zagadnienie religijne lub metafizyczne. Jednocześnie trudno całkowicie odrzucić koncepcję, która przetrwała tysiące lat i funkcjonuje w świadomości setek milionów ludzi. Być może problem nie polega na braku dowodów, lecz na ograniczeniach metod badawczych.

Wspomnienia „poprzednich istnień”

Znane są liczne przypadki ludzi, którzy spontanicznie lub pod wpływem snu, hipnozy bądź głębokich stanów świadomości relacjonują szczegółowe wspomnienia dotyczące innych epok, miejsc i relacji. Potrafią oni rozpoznawać nieznane sobie wcześniej lokalizacje, opisywać przedmioty i osoby, które – według badań historycznych – rzeczywiście istniały. Nauka próbuje wyjaśniać te zjawiska poprzez mechanizmy genetyczne, dziedziczenie cech przodków, pracę podświadomości, a także stany dysocjacyjne czy halucynacje. Rzeczywiście, dziedziczenie nie dotyczy wyłącznie cech fizycznych. Coraz częściej mówi się o przekazie predyspozycji psychicznych, talentów, a nawet głębokich wzorców emocjonalnych. Jednak pojawiają się anomalie: całe rody artystów, filozofów czy przywódców, jakby jedna świadomość kontynuowała swoje doświadczenie w kolejnych ciałach. Rodzi to pytanie, czy mechanizm dziedziczenia nie obejmuje również subtelniejszych warstw istnienia.

Podwójna natura człowieka

Badania nad naturą człowieka coraz częściej wskazują na jego „podwójność”: istnienie aspektu

materialnego i niematerialnego, które wzajemnie na siebie oddziałują. Skoro energia może przechodzić w materię, a materia w energię, to podobne procesy mogą zachodzić także w obrębie świadomości. Granica między ciałem a psychiką jest płynna. Być może to właśnie z tej płynności rodzą się zjawiska parapsychologiczne, wizje, intuicje oraz doświadczenia wykraczające poza standardowy model umysłu.

Karma jako prawo ewolucji

Prawo karmy – rozumiane jako zasada przyczyny i skutku – można postrzegać nie jako moralny sąd, lecz jako mechanizm ewolucji świadomości. Każde życie jest lekcją. Niewykonane zadania powracają, dopóki nie zostaną zrozumiane. Można patrzeć na kolejne wcielenia nie jak na oddzielne byty, lecz jak na jedno, wielkie życie, przerywane jedynie okresami „snu” między inkarnacjami. Człowiek jest twórcą własnego losu. Ciało i warunki narodzin są dziedzictwem biologicznym, lecz indywidualność – charakter, dążenia i zdolności – kształtują się przez długą drogę doświadczeń.

Alternatywne rzeczywistości i ewolucja duszy

Dla duszy nie ma znaczenia, czy dana historia „zgadza się” z naszą wspólną linią czasu. Liczy się potencjał doświadczenia. Dusza może wybrać świat łagodny, pozbawiony konfliktów, albo rzeczywistość surową, aby sprawdzić swoje granice. Alternatywne rzeczywistości nie są fikcją – są jak różne poziomy tej samej gry, w których zmienia się sceneria, lecz cel pozostaje ten sam: rozwój

świadomości. Te światy nie znajdują się „gdzieś daleko”. Istnieją tu i teraz, na innych częstotliwościach. Podobnie jak fale radiowe współistnieją w tej samej przestrzeni, tak różne wersje Ziemi współistnieją w tym samym „polu istnienia”.

Wielość historii i sens istnienia

Z tego punktu widzenia Ziemia nie jest jedną planetą, lecz matrycą niezliczonych wariantów. „Rok 1965” nie oznacza jednej, obiektywnej rzeczywistości, lecz zbiór potencjalnych wersji. Każda z nich jest prawdziwa, jeśli prowadzi do zrozumienia i przebudzenia. Dlatego historia nie jest jedną, zamkniętą opowieścią. Jest siecią możliwości. A człowiek – nie tylko podróżnikiem w czasie, lecz współtwórcą światów.

Metafora życia

Jak kwiat, który wyrasta z nasienia, zakwita, wydaje nowe ziarno i obumiera, tak życie nie znika, lecz zmienia formę. Treść pozostaje. Reinkarnacja jest naturalnym mechanizmem ewolucji – jej „prawą ręką”, podczas gdy prawo przyczyny i skutku jest „lewą”. Każde życie rozpoczyna się tam, gdzie poprzednie się zakończyło. I trwa tak długo, aż świadomość osiągnie pełnię doświadczenia.

Mistyczny wymiar reinkarnacji – pamięć poza czasem

Istnieje poziom istnienia, na którym dusza nie postrzega siebie jako oddzielnej istoty przemieszczającej się między zyciami, lecz jako strumień świadomości, który jedynie chwilowo przybiera określoną formę. Z tego poziomu każde wcielenie jest jak pojedynczy oddech w nieskończonym rytmie bycia. Narodziny nie są początkiem, a śmierć nie jest końcem – są jedynie zmianą tonu w kosmicznej melodii. Mistrz, zanurzając się w ciszy medytacji, odkrywa, że pamięć duszy nie przypomina pamięci ludzkiej. Nie jest zbiorem obrazów ani opowieści. Jest wiedzą bez słów, intuicyjnym rozpoznaniem, że „to już było” – choć nigdy w tej formie. Sąd bierze się uczucie głębokiej znajomości miejsc, ludzi i zdarzeń, których nie sposób wyjaśnić biografią jednego życia.

Akasha – pole zapisu wszystkich wcieleń

Według tradycji mistycznych istnieje subtelna warstwa rzeczywistości, często nazywana Kroniką Akaszy – polem, w którym zapisane są wszystkie doświadczenia świadomości. Nie jest to archiwum w ludzkim sensie, lecz żywe pole rezonansu. Dusza nie musi już wybierać kolejnej formy. Wówczas czas przestaje mieć znaczenie, a świadomość wraca do Źródła – nie jako jednostka, lecz jako pełnia, która pamięta wszystkie swoje kształty.

głębokiej kontemplacji lub regresji świadomość może dotknąć tego pola. Wówczas pojawiają się obrazy żyć, które nie zawsze należą do naszej obecnej linii czasu. Mogą to być wcielenia w światach, gdzie historia potoczyła się inaczej, albo w rzeczywistościach, które istniały tylko dla wąskiego kręgu dusz powiązanych wspólną lekcją.

Czas jako iluzja świadomości wcieleniej

Mistyczne doświadczenie prowadzi do wniosku, że czas jest właściwością umysłu wcielenego, a nie samej duszy. Dla duszy wszystkie chwile istnieją jednocześnie, niczym punkty na mandali. W tym sensie dusza nie „wędruje” z życia do życia – ona rozświetla różne punkty istnienia naraz, skupiając uwagę tam, gdzie doświadczenie jest najbardziej potrzebne. Z tego poziomu możliwe staje się zrozumienie inkarnacji wstecznych, równoległych oraz wielokrotnych. Jedna dusza może doświadczać różnych żyć jednocześnie, choć wcielona świadomość postrzega je jako sekwencję.

Reinkarnacja jako inicjacja

W ujęciu mistycznym każde życie jest rytuałem przejścia. Dusza schodzi w materię jak adept do świątyni prób. Zapomnienie jest konieczne, ponieważ tylko w nim możliwa jest prawdziwa przemiana. Gdyby człowiek pamiętał wszystkie swoje wcielenia, doświadczenie nie miałoby mocy inicjacyjnej. Dlatego pamięć duszy odsłania się stopniowo – nie po to, by zaspokoić ciekawość, lecz by zintegrować to, co rozproszone. Ostatecznym celem nie jest kolejne wcielenie, lecz przebudzenie świadomości do poziomu, na którym nie ma już potrzeby powrotu.

Powrót do Źródła

Mistyczne nauki zgodnie twierdzą, że reinkarnacja nie jest wiecznym kołem uwięzienia, lecz drogą powrotu. Każde życie przybliża duszę do rozpoznania właskiej boskiej natury. Gdy doświadczenie zostaje domknięte, a lekcje zintegrowane, dusza nie musi już wybierać kolejnej formy. Wówczas czas przestaje mieć znaczenie, a świadomość wraca do Źródła – nie jako jednostka, lecz jako pełnia, która pamięta wszystkie swoje kształty.

Źródła :
Jung, C. G. – Archetypy i nieświadomość zbiorowa.
Jung, C. G. – Wspomnienia, sny, myśli.
Grof, S. – Beyond the Brain: Birth, Death, and Transcendence in Psychotherapy.
Grof, S. – Psychologia przyszłości.



Sprzątanie minionego roku



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Styczeń to miesiąc, w którym wszyscy podsumowują stary rok. Jedni po to, by się cieszyć jak im dobrze poszło a inni, żeby wymyślić kolejne noworoczne postanowienia. W tym celu trzeba posprzątać brudy ze starego roku i zaczyna się poszukiwanie nowego ładu. Jedno i drugie – bezskutecznie.

Siedziałem właśnie przy stole, sortując paragony z całego roku (operacja równie efektywna jak reformy kolejnych rządów), kiedy do mieszkania wparował Staś.
– Siedzącemu przy stole! – oznajmił tonem proroka.
– Czas na porządki i postanowienia!
– Sprzątaj u siebie a postanowień mam aż nadto – mruknąłem, nie patrząc nawet znad stosu papierów.
– Nie o takie porządki chodzi – Staś machnął ręką. – Chodzi o porządki narodowe!
Poczułem zimny dreszcz. Kiedy Staś mówi „narodowe porządki”, to może oznaczać wszystko: od próby przejęcia telewizji publicznej, po nalewanie piwa ministrowi finansów.
– Co znowu wymyśliłeś? – westchnąłem.
Staś usiadł, otworzył piwo (oczywiście moje, dopiero co wyjęte z mojej lodówki) i wyjaśnił:

– Władza ogłosiła Ogólnopolskie Porządki Narodowe. Każdy obywatel ma obowiązek posprzątać to, co mu najbardziej przeszkadza w kraju.
– Poważnie? – zapytałem pewien, że żartuje.
– Bardzo poważnie! – Staś wyjął z kieszeni jakąś kartkę. – Patrz! Wytoczne! Punkt pierwszy: „Posprzątaj w swoim otoczeniu”. Punkt drugi: „Posprzątaj w swojej głowie”. Punkt trzeci: „Posprzątaj z sąsiadami, bo oni i tak zawsze brudzą”.
– To jest oficjalny dokument?
Staś wzruszył ramionami.
– Jak coś jest wydrukowane, to znaczy, że oficjalne. Przez chwilę milczeliśmy. Potem Staś poderwał się jak generał na odprawie.
– Kolego, bierz kurtkę. Idziemy sprzątać kraj! Zanim zdążyłem zaprotestować, Staś już ciągnął mnie na klatkę schodową. Na dole spotkaliśmy sąsiada z drugiego piętra – tego, który co roku zgłaszał wspólnotnie, że ktoś „nieprawdopodobnie parkuje na chodniku”.
Staś wypiął pierś:
– Panie Władku, jest pan gotowy do styczniowych porządków?
Sąsiad spojrzał na nas podejrzliwie.
– Ja zawsze gotowy. Co sprzątam? Schody? Piwnicę? – wyprężył się jak niegdyś ORMowiec i dodał konfidencjonalnie – A może umyślisz współobywateli?
– Zaczniemy od czegoś prostego – zaproponował Staś, wskazując na niego palcem – Od polityki. Sąsiad pobił.
– Panie, tego się nie da posprzątać... to trzeba spalić – jęknął sąsiad.
Po chwili byliśmy już na ulicy. Staś rozejrzał się i krzyknął:
– O! Patrz! Zaczynamy od tego! – i wskazał billboard wyborczy jakiegoś kandydata, który ledwie dwie godziny wcześniej najwyższą władzę, ale plakat nadal wisiał.
– Trzeba posprzątać! – Staś podsełd, odlepił kawałek papieru... i wtedy zatrzymał nas strażnik miejski.

– Panowie, co tu się odwala? – zapytał, wskazując na oderwany kawałek plakatu.
Staś uśmiechnął się szeroko.
– Sprzątamy kraj!
Strażnik spojrzał najpierw na nas, potem na billboard, potem znowu na nas.
– A macie pozwolenie?
– A czy na sprzątanie własnego domu trzeba pozwolenia? – zapytał filozoficznie Staś.
Strażnik się zamyślił. To była walka dwóch form intelektualnego chaosu: urzędowego i Stasiowego.
– No niby... nie – odparł niepewnie.
– No widzi pan – ucieszył się Staś – Polska to nasz wspólny dom. To my tu zamiatamy! Narodowo! Strażnik westchnął i poszedł w swoją stronę. Pewnie stwierdził, że z idiotami nie wygrasz, a dwóch naraz to już przesada.
Zanim wróciliśmy do mieszkania, Staś wyciągnął jeszcze wielką czarną torbę i oznajmił:
– A teraz najważniejsze.
– Co?
– Oczyszczanie duchowe. Wrzucisz tu wszystko, co cię w tym roku wkurzało. I symbolicznie wynieśmy to na śmietnik historii. Mnie wkurza drożyna – tu wrzucił pustą puszkę po piwie. – Wkurza mnie polityka – dorzucił jakąś ulotkę wyborczą. – I że mi piwa nie chcesz kupować – tu wrzucił swoją skarpetę.
Spojrzałem na niego z wyrzutem. Ja mu piwa nie kupuję? Przecież tylko moje pije. Ale Staś zdawał się nie zauważać mojego protestu, tylko spytał:
– A ty co wrzucisz?
Zastanowiłem się. W zeszłym roku było tyle absurdów, że mógłbym napełnić tira.
W końcu wrzuciłem... rachunek za prąd.
Staś pokiwiał głową z uznaniem.
– Dobra rzecz. Symboliczna. Wiatraki kosztują i kręcą we łbach niemilosierne. To idziemy wrzucić!

– I tak naród oczyścił się z brudu minionego roku!
Spojrzałem na niego.
– A co będzie jutro?
Staś się zamyślił.
– Najpewniej znowu coś nabalaganiemy.
I miał rację. Styczeń już taki był – miesiąc, w którym sprząta się świat, choć wiadomo, że w styczniu znowu wszystko będzie jak dawniej. Ale przynajmniej mogliśmy udawać, że panujemy nad chaosem. Przez jedno popołudnie.
I tylko jedno mnie martwi. Staś już zapowiedział, że na Trzech Króli będzie robił ONWPD, czyli „Objazd Narodowej Wizytacji Po Domach”. Nawet nie chce mi się wiedzieć, jak on to zrobi...

Komentować można na:
www.piorkiemtomkas.blogspot.com



BEZSENSOWNOŚĆ OBCHODZENIA tzw. SYLWESTRA

Sylwester nie jest biologiczną ani psychologiczną koniecznością. To rytuał kulturowy, któremu nadano rangę: „najważniejszej nocy w roku”, symbolu szczęścia, sukcesu i życia towarzyskiego, testu „normalności” i przynależności. To właśnie ten symboliczny ciężar czyni go podatnym na manipulację. Komunikat brzmi: „Wszyscy świętują”. Choć w rzeczywistości: wielu ludzi robi to z przymusu, część żałuje, inni udają zadowolenie. Masowość jest iluzją, ale działa – bo człowiek nie chce być wyjątkiem. Presja nie jest bezpośrednia, lecz subtelna, to emocjonalny szantaż, który zmusza do uczestnictwa nie przez radość, lecz przez lęk.

i deklaracje są w większości iluzoryczne. Badania i obserwacje społeczne pokazują, że ogromna część postanowień noworocznych nie jest realizowana nawet przez kilka tygodni. Mechanizm ten polega na chwilowym przypływie emocji, a nie na realnej gotowości do zmiany. W efekcie Sylwester staje się symbolicznym „wentylem psychicznym”, który pozwala ludziom odłożyć odpowiedzialność za własne życie na magiczną datę, zamiast podejmować działania wtedy, gdy są one faktycznie potrzebne. Kolejnym argumentem jest presja społeczna i komercjalizacja. Sylwester nie jest już spontanicznym świętem, lecz wydarzeniem narzuconym przez media, marketing i kulturę masową. Istnieje wyraźne oczekiwanie, że „trzeba” się bawić, wyjść na imprezę, oglądać fajerwerki czy pić alkohol. Osoby, które tego nie robią, bywają postrzegane jako dziwne lub „gorsze”. Taka presja podważa ideę wolnego wyboru i sprawia, że wiele osób uczestniczy w obchodach wbrew własnym preferencjom. Nie sposób pominąć także irracjonalnych i szkodliwych konsekwencji tego święta. Hałas, zanieczyszczenie środowiska, stres u zwierząt, wypadki oraz zachowania impulsywne są corocznym, powtarzalnym zjawiskiem. Trudno uzasadnić społeczną akceptację dla działań, które przynoszą realne szkody, tylko dlatego, że są związane z tradycją. Wreszcie, Sylwester promuje powierzchowne podejście do czasu i życia. Zamiast refleksji nad własnymi wyborami, relacjami czy wartościami, dominuje rozrywka i chwilowa ekscytacja. Czas – jedno z najcenniejszych dóbr – zostaje sprowadzony do pretekstu do jednorazowego, często pustego rytuału.

Kretino Maksimale

Podsumowując, obchodzenie tzw. Sylwestra jest w dużej mierze bezsensowne, ponieważ opiera się na umownej dacie, fałszywej symbolice, presji społecznej i powtarzalnych schematach zachowań, które nie prowadzą do realnej zmiany ani rozwoju. Racjonalne podejście do życia nie wymaga hucznych celebracji zmiany numeru w kalendarzu, lecz konsekwentnych decyzji podejmowanych niezależnie od daty.

Tomasz, Długosz Trąbiński

Ilustracja Ai



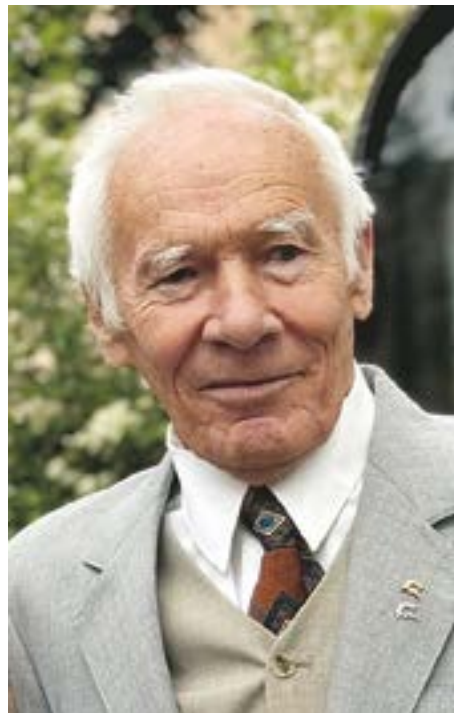


WSPOMINAMY ANDRZEJA UGNIEWSKIEGO LEGENDĘ POLSKIEJ LEKKOATLETYKI



Foto - Mirosław Kalinowski

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Zbiory rodziny UGNIEWSKICH



Wponiedziałek, 8 grudnia 2025 roku, nasze miasto, powiat, województwo i Polskę, lotem błyskawicy obiegła wiadomość - **ANDRZEJ UGNIEWSKI NIE ŻYJE!!!** Nauczyciel fizyki, trener i zawodnik, legenda światowego sportu, specjalista od konkurencji technicznych, z którym przez lata łączyły nas: wspólna pasja – sport, miejsce pracy, czy miejsce zamieszkania, co sprawiło, że jest nam wyjątkowo trudno pogodzić się z tak nagłym odejściem, człowieka serdecznego, życzliwego, przyjaciela, kolegi, nauczyciela i trenera o szlachetnym sercu, który kochał SPORT, ten wielki i ten lokalny.

Korzenie rodziny UGNIEWSKICH wywodzą się z Ugniewa, miejscowości położonej trzy kilometry od Ostrowi Mazowieckiej.

Andrzej urodził się w Różance koło Szczuczyna Nowogrodzkiego na dzisiejszej Białorusi. Rodzina,



popowstaniu listopadowym zesłana na Syberię, stale przemieszczała się. Poprzez Charków, gdzie dziadek Andrzej ukończył kursy felczerskie, Mikołajowsko koło Odessy, gdzie pracował i gdzie na świat przyszedł ojciec Andrzej Zenon, następnie Żyrardów, dokąd przed wcieleniem do armii czerwonej uciekł ojciec Andrzej i gdzie spotkał jego mamę, Wandę, po Różance koło Szczuczyna, dokąd rodzice byli deportowani w 1940 roku. Rodzina powróciła do Polski w 1945 roku i osiedliła się w Łomży, chcąc mieszkać w stronach przodków rodziny ojca. Już w szkole, będąc bardzo pilnym uczniem, a szczególnie ulubionym były przedmioty ścisłe, ale także pasjonował się sportem. Lubił siatkówkę i konkurencje rzutowe lekkiej atletyki. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po otrzymaniu indeksu w naturalny sposób został zawodnikiem klubu AZS, gdzie rozpoczęła się jego kariera sportowa.

W 1960 roku pobił rekord Polski juniorów w pchnięciu kulą i został powołany do kadry Polski. Uczestniczył w meczach międzynarodowych, w meczu z Włochami w Bolonii zajął drugie miejsce. Zdobył tytuły akademickiego Mistrza Polski w pchnięciu kulą, rzucie dyskiem i oszczepem. Do Technikum Mechanicznego w Pruszkowie (zwanego później Zespołem Szkół Mechanicznych, a aktualnie Szkołą Mistrzostwa Sportowego - Liceum Ogólnokształcącym w Pruszkowie), w której jako nauczyciel fizyki, wychowania fizycznego i jako trener młodzieży spędził całe swoje zawodowe życie trafił przypadkowo, kontaktując się z dyrektorem szkoły w odpowiedzi na zaproszenie, jakie zauważył na tablicy ogłoszeń na uczelni. Tu dwa lata później rozpoczęła pracę Lucyna, dla niego zawsze Lucynka, też absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, polonistka. Kiedy przystojny, elegancji, wysportowany przyjeżdżał do Lucynki od pierwszych chwil wszyscy w Puławach przyjęli go za swojego. Z Lucyną założyli rodzinę i przeżyli razem prawie sześćdziesiąt pięknych lat. Życie obdarzyło Lucynę i Andrzeja wspaniałą córką Moniką, która przejęła od Rodziców wyznawane przez nich wartości i zasady. Andrzej uwielbiał Monikę od chwili jak się dowiedział, że będzie ojcem. Był dumny z niej przez całe życie. Był szczęśliwy, że spotkała na swojej życiowej drodze właśnie Maćka, i że stworzyli razem wspaniałą rodzinę, pełną miłości, szacunku i szczęścia. Miał ogromny szacunek do Rodziców Maćka, że wychowali go na człowieka, na którego zawsze może liczyć cała rodzina. Monika obdarzyła rodziców wspaniałymi wnukami, Anią i Krzysiem, które oboje bardzo kochali, i w których zasiewali te wszystkie cenne wartości i postawy, które powodują, że stajemy się ludźmi wartościowymi, dobrymi dla innych i żyjącymi w zgodzie ze sobą. Andrzej kochał swoje wnuki nad życie, przepadał za nimi, i jako pierwszy dzwonił do rodziny i znajomych aby dzielić się ich osiągnięciami w sporcie i innych dziedzinach. Jako nauczyciel i trener wychował: wybitnych sportowców: medalistów olimpijskich, olimpijczyków, medalistów i uczestników mistrzostw świata, Europy i Polski oraz reprezentantów najwyższych władz państwowych, wojewódzkich i lokalnych. Doszczególnie ogromny talent i zaangażowanie Andrzeja w sportową edukację młodzieży i osiągane wyniki dyrektor szkoły skierował go na studia na AWF w Poznaniu, które Andrzej zakończył, stając się dyplomowanym trenerem „królowej” sportu.

Za swoją pracę Andrzej otrzymał wiele nagród i odznaczeń, m.in. Złoty Krzyż Zasługi, srebrny medal „Za Zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpij-



skiego”, medal „Za Długotrwałe Pożycie Małżeńskie” za wyróżniającą się pracę pedagogiczną, złotą odznakę ŻNR, brązową i srebrną odznakę „Za Zasługi dla Sportu” i wiele innych.

Andrzej zbudował autorytet i pozyskał wielki szacunek i wdzięczność swoich uczniów i wychowanków za dzielenie się z nimi swoją wiedzą, umiejętnościami i doświadczeniem, ale także za dzielenie się częścią siebie, swoją pasją, życzliwością, mądrością, dobrocią, zasadami, pokazując w praktyce jak ważna jest praca, solidność, konsekwentne dążenie do celu, lojalność, uczciwość względem innych i samego siebie. Pozostawił część siebie w ich sercach i umysłach. Był nauczycielem i trenerem, ale także, a z perspektywy życia może przede wszystkim, osobistym doradcą, przyjacielem, mentorem, życiowym wzorem i przewodnikiem, który obdarowywał młodzież dobrami, pomagającymi im dziś wieść godne własne życie i dzielić się wartościami z innymi, którzy z nimi są i którzy przychodzą. Andrzej kochał przyrodę, z pasją spędzał czas na działce. Był miłośnikiem brydża, a każda partia rozgrywana w gronie znajomych była dla niego wielką przyjemnością. Z radością czekał na te spotkania, a wspólnie spędzony czas był dla niego prawdziwym eliksirem życia. Przez całe życie był aktywny sportowo. Startował w Mistrzostwach Polski Masters i Mistrzostwach Świata. W 2019 roku zdobył brązowy medal w rzucie oszczepem na Mistrzostwach Świata w kategorii 75+, a także złoty medal w trójskoku, srebrny w rzucie oszczepem i brązowy w biegu na 100 m na Mistrzostwach Polski. W 2022 roku zdobył złoty medal Mistrzostw Polski w rzucie oszczepem w kategorii 80+.

W wielu zawodach wraz z nim uczestniczyła córka i wnuki. Startował w Mistrzostwach Polski Masters i Mistrzostwach Świata. W 2019 roku zdobył brązowy medal w rzucie oszczepem na Mistrzostwach Świata w kategorii 75+, a także złoty medal w trójskoku, srebrny w rzucie oszczepem i brązowy w biegu na 100 m na Mistrzostwach Polski. W 2022 roku zdobył złoty medal Mistrzostw Polski w rzucie oszczepem w kategorii 80+. W wielu zawodach wraz z nim uczestniczyła córka i wnuki. Podczas uroczystości pogrzebowych, poczynawszy od mszy świętej pogrzebowej do momentu złożenia w grobie szacunek i pamięć wobec Andrzeja uczuli władze miasta i powiatu pruszkowskiego, uczniowie, wychowankowie, koledzy i rywale sportowi.

23 listopada 2024 roku, podczas uroczystych obchodów 55 rocznicy powstania sekcji lekko-

atletycznej MKS Pruszków, sekcji której pomysłodawcą i założycielem był Andrzej Ugniewski, zaszczycili i swoją obecnością przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych i sportowych, mistrzowie, medaliści i rekordziści, wychowankowie wyrażając wdzięczność swemu trenerowi.

12 grudnia 2025 roku, niemal w komplecie zebrali się ponownie, tym razem w kościele parafialnym pw. świętego Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Pruszkowie, by oddać hołd i uczestniczyć w ostatniej wędrówce po Ziemi padole swemu Profesorowi Mistrzowi i Trenerowi.

„Człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim” – to słowa Juliana Tuwima. Profesorze, trenerze, mistrzu, kolego, przyjacielu, zapewniamy iż nie tylko w pamięci, ale w naszych sercach pozostaniesz na zawsze, a pruszkowska ziemia niechaj Ci będzie wyjątkowo lekką, bowiem na to zapracowałeś uczciwie swym doczesnym życiem.

Oświadczam, że prezentowany tekst opracowałem na bazie pożegnań wygłoszonych przez: Janusza MARSZALCA – ojca chrzestnego Moniki UGNIEWSKIEJ – MÓROZ oraz Tomasza KRAWCZYŃSKIEGO, reprezentującego uczniów i zawodników Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Liceum Ogólnokształcącego w Pruszkowie, podczas Mszy Świętej żałobnej za duszę śp. Andrzeja UGNIEWSKIEGO w kościele św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Pruszkowie.

Patroni medialni wydarzeń sportowych





Słyszysz gorzej niż kiedyś? Jest na to rada!

Szacuje się, że co druga osoba po 65 roku życia może mieć problemy ze słuchem. To poważny problem społeczny, gdyż kłopoty ze słuchem prowadzą do wyobcowania, depresji, zaburzeń funkcji poznawczych czy epizodów zaburzeń pamięci. Osoby dotknięte niedosłuchem często ukrywają swoje dolegliwości przed otoczeniem – posiłkują się czytaniem z ruchu ust lub unikają sytuacji, w których mogą czegoś nie zrozumieć (rozmów telefonicznych, gwarnych spotkań towarzyskich czy samodzielnego załatwiania spraw w urzędach). Jednak mimo zachowywania pozorów normalności, problemy z komunikowaniem się i przyswajaniem informacji przekładają się bezpośrednio na utrzymanie sprawności i niezależności.

Czym charakteryzuje się niedosłuch?

Niedosłuch związany z wiekiem może pojawić się już w czwartej dekadzie życia i pogłębiać się stopniowo, osiągając różny poziom w następnych okresach życia. Szacuje się, że dotyczy ok. 50% osób po 65 roku życia, statystycznie częściej mężczyzn niż u kobiet. Jest to niedosłuch spowodowany naturalnym starzeniem się organizmu, w tym komórek w ślimaku (części ucha wewnętrzne). Zazwyczaj w pierwszej kolejności pojawiają się problemy ze słyszeniem w zakresie wysokich częstotliwości. W efekcie seniorzy mają trudności z rozumieniem mowy, zwłaszcza w trudnych warunkach akustycznych np. na ulicy czy w głośnych, gwarnych miejscach. Problemom tym można zaradzić, dobierając aparat słuchowy odpowiedni do rodzaju oraz stopnia uszkodzenia słuchu.

Jak pomóc osobom z niedosłuchem?

U osób, u których pojawiają się szumy uszne z powodu niedosłuchu, dużo częściej dochodzi do epizodów depresji, wycofywania się z kontaktu z otoczeniem, izolacji. I choć na starzenie się organizmu nie ma lekarstwa w postaci tabletki, to seniorom można skutecznie pomagać w powrocie do świata dźwięków. Najważniejsze jest jak najszybsze dostrzeżenie problemu, dlatego u osób po 50 roku życia zaleca się badania kontrolne słuchu przynajmniej co 2-3 lata. Jeżeli okaże się, że występują ubytki słuchu, należy przeprowadzić dokładne badania oraz, co szczególnie ważne, określić indywidualne oczekiwania pacjenta. Pamiętajmy bowiem, że w szczególności dla osób starszych, codzienny komfort może być ważniejszy niż słyszenie wszystkich otaczających dźwięków. Najpopularniejszym i najskuteczniejszym rozwiązaniem tego problemu są aparaty słuchowe.

Jaki aparat słuchowy wybrać?

Przy wyborze konkretnego modelu aparatu słuchowego należy pamiętać, że to nie estetyka, a wygoda i komfort użytkowania są najważniejsze. Osoby starsze mają często ograniczoną sprawność manualną, dlatego małe aparaty wewnętrzne mogą okazać się niepraktyczne. Najważniejsze jest, by osoba starsza sama mogła obsłużyć aparat i nie miała problemów z jego zakładaniem czy wymianą baterii. Dobór odpowiedniego aparatu to niełatwe zadanie, dlatego warto skorzystać z usług doświadczanego protetyka słuchu. Protetyk na podstawie analizy wyników badań, pytań o problemy ze słuchem i styl życia zaproponuje odpowiedni aparat słuchowy.

UKS SMS Kapry Pruszków
licencja POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO nr 103614

NAUKA I DOSKONALENIE PŁYWANIA
rok szkolny 2025/2026

Pływalnia Kapry Pruszków ul. Andrzeja 3

- nauka pływania dzieci 6-10 lat **małe tory** pon, wt, śr, czw, pt 17:00-17:45
- doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon, wt, śr, czw, pt 18:00-18:45
- grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon, wt, śr, czw, pt 19:00-19:45

Pływalnia SMS Pruszków ul. Gomulińskiego 4

- nauka pływania dzieci 5-7 lat **małe tory** pon, wt, śr, czw, pt 17:00-17:45
- nauka pływania dzieci 6-9 lat **małe tory** pon, wt, śr, czw, pt 18:00-18:45
- doskonalenie pływania dzieci 6-9 lat **małe tory** pon, wt, śr, czw, pt 18:00-18:45
- nauka pływania dzieci 6-10 lat **sportowe tory** pon, wt, śr, czw, pt 17:00-17:45
- doskonalenie pływania dzieci 9-14 lat **sportowe tory** pon, wt, śr, czw, pt 18:00-18:45
- grupa zaawansowana dzieci / młodzież 11-16 lat **sportowe tory** pon, wt, śr, czw, pt 19:00-19:45

250 Zł miesięc

793-400-406 794-400-406
SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ORAZ LINK DO ZAPISÓW www.uk-skapry.pl/aktualności

SKUP złota, srebra

UŻYWANEJ ELEKTRONIKI

ADRES
ul. Wojciechowskiego 33 paw. 16
Warszawa - Ursus
BAZAREK

tel.: +48 601 23 16 14

CZYNNE
PN.-PT. 10:00-19:00
SOB. 9:00-14:00

DARMOWA WYCENA
ZŁOTEJ biżuterii
Skup **ZŁOTA**
PŁACIMY NAJWIĘCEJ
GOTÓWKĄ DO RĘKI!

KUPUJEMY
BIŻUTERIĘ,
ZŁOTO, SREBRNO,
MONETY, ANTYKI
ORAZ
TELEFONY, LAPTOPY,
SPRZĘT RTV

Twój słuch się pogorszył?
Słyszysz, ale nie rozumiesz słów?
Szumi Ci w uszach?

ZADZWOŃ
609 624 525

Zbadaj BEZPŁATNIE słuch!

Testuj aparaty słuchowe **7 DNI** bez zobowiązań

modelowaniesluchu.pl

modelowanie **słuchu**

ul. Kolorowa 19, lok. 146, Ursus,
pn. - pt 8:00 - 16:00, dojazd: 177, 191, 517



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 45/48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>



- Mechanik samochodów ciężarowych** — wykształcenie zawodowe mile widziane. Staż pracy minimum 3 lata. Uprawnienia/umiejętności - prawo jazdy kat B. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 972.**
- Pilarz** — wykształcenie niewymagane. Staż pracy minimum 3 lata. Uprawnienia/umiejętności - umiejętność wycinki i pielęgnacji drzew, prawo jazdy kat. B. Praca na terenie Pruszkowa i okolic, zgodnie ze zleceniami pracodawcy. **Oferta nr 973.**
- Kierowca samochodu dostawczego/robotnik budowlany** — wykształcenie niewymagane. Uprawnienia/umiejętności - prawo jazdy kat. B. Praca na terenie Pruszkowa i okolic, zgodnie ze zleceniami pracodawcy. **Oferta nr 975.**
- Kasjer/sprzedawca** — wykształcenie minimum podstawowe. Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i dla osób posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Praca w Młochowie. **Oferta nr 985.**
- Lider zespołu** — wykształcenie minimum podstawowe. Minimum 1 rok stażu pracy w handlu detalicznym. Wymagana komunikatywna znajomość języka polskiego (poziom B). Oferta przeznaczona zarówno dla osób pełnosprawnych, jak i posiadających orzeczenie o stopniu niepełnosprawności oraz osób w wieku emerytalnym. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 989.**
- Elektryk montażu paneli fotowoltaicznych** — wykształcenie podstawowe. Wymagane uprawnienia do prac z instalacją do 1kV oraz Certyfikat Instalatora odnawialnych źródeł energii. Minimum 1 rok doświadczenia zawodowego. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1003.**
- Mechanik maszyn budowlanych** — wykształcenie podstawowe. Minimum 1 rok doświadczenia zawodowego. Wymagana znajomość mechaniki i umiejętność naprawy pojazdów samochodowych. Znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie na poziomie A1 - początkujący. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1005.**
- Pracownik serwisu sprząającego** — wykształcenie niewymagane. Wymagany stan zdrowia pozwalający na wykonywanie czynności na stanowisku pracownika sprząającego. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 1009.**

Ferie w Muzeum Dulag 121
Historia oczami zabawek

Zajęcia dla dzieci w wieku 9-12 lat
19-23 stycznia, godz. 9:00-13:00
ul. 3 Maja 8a, Pruszków

W programie:

- Gry sprzed lat
- Zajęcia plastyczne
- Piosenki i filmy
- Opowieści o zabawkach

Zapisy do 10 stycznia 2026 r.
przez formularz na stronie
www.dulag121.pl/edukacja

121 Muzeum Dulag 121

FERIE W MUZEUM DULAG 121

AKADEMIA HISTORYCZNYCH REPORTERÓW

WARSZTATY DLA MŁODZIEŻY W WIEKU 13-16 LAT
26-30 stycznia 2026 r.
Godz. 11:00-15:00
ul. 3 Maja 8a, Pruszków

Zapisy do 12 stycznia 2026 r.
przez formularz na stronie
www.dulag121.pl/edukacja

121 Muzeum Dulag 121

USŁUGI DEKARSKIE

Janek
739 514 414

- MONTAŻ I DEMONTAŻ POKRYĆ
- BLACHODACHÓWKI
- BLACHOTRAPEZ
- PAPY TERMOZGRZEWALNE
- GONTY
- WIĘZBY
- SYSTEMY RYNNOWE
- FARTUCHY NA MIARĘ
- MAŁOWANIE DACHÓW
- NAPRAWA DACHÓW
- KOMINKI
- MYCIE DACHÓW

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

HOTEL | RESTAURACJA

PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA

22 728 22 22 | 571 404 306

recepca@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

KOMPUTERY

Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL

www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
ZAPRASZA NA
PORANEK TEATRALNY

ŚLADY NA
ŚNIEGU

TEATR BAJADERKA

11 STYCZNIA 2026
GODZ. 10:30 I 12:00

SALA WIDOWISKOWA CDK



dla dzieci
od 3 lat

Wydatki na spektakle teatralne na sezon 2025-2026 i sezon 2026-2027
BILETY PO 20 ZŁ OD 2 STYCZNIA 2026 GODZ. 12:00 NA STRONIE WWW.MOK.KAMYK.PL/BILETY

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY "KAMYK"



facebook



twitter



instagram

UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4 PRUSZKÓW
WWW.MOK-KAMYK.PL | TEL. 22 726 30 40



MIEJSKI OŚRODEK KULTURY
ZAPRASZA NA

FERIE
zimowe
w "Kamyku"

DLA DZIECI
W WIEKU 7-12 LAT

I TYDZIEŃ
19-23.01.2026 godz. 9:00-11:00
Przegląd w Mieście Pełnym Tajemnic
Odznaki Miejskich Odkrywców
350 zł / tydzień

II TYDZIEŃ
26-30.01.2026 godz. 9:00-11:00
Zimowa kraina kreatywności
330 zł / tydzień



Zapisy od 5 stycznia 2026
od godz. 12:00 na stronie
WWW.MOK-KAMYK.PL/FERIE

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY "KAMYK"



facebook



twitter



instagram

UL. BOHATERÓW WARSZAWY 4 PRUSZKÓW
WWW.MOK-KAMYK.PL | TEL. 22 726 30 40

List
do redakcji



Ku sentymentalnej
wesołości... :)))

Wspomnienia to co się przeżyło,
w przeszłości byście pewnie chcieli?
Mając pięć lat zwycięstwem było,
obudzić się - w suchej pościeli.

W lat siedemnaście się myślało,
Zdobyc kobietę i tego nie żałować
I aby się pierwszy raz udało.
Aby się nie skompromitować.

A mając lat dwadzieścia pięć
Szczęściarz, kto znalazł dobrą żonę,
Było to trudne, każdy wie
Dzieło niezwykle jest złożone.

Lat trzydzieści pięć, już bez hałasu.
Wybaczenie, to nie moja wina,
bo dla przyjaciół nie mam czasu.
Ważna kariera i rodzina.

Czterdzieści pięć- czas szybko leci
a mimo wszystko nie bariera,
Ważna rodzina, ważne dzieci
a mniej już praca i kariera.

Sześćdziesiąt pięć zaś mając lat,
Podobnie jak w siedemnaście już raz
było.
Marzeniem by z kobietą jeszcze raz
szczęśliwie cokolwiek się zdarzyło.

Osiemdziesiąt pięć upływa lat,
pamięć nie ta i nie to ucho.
W zdrowiu też już wiele stracił.
By choć w pościeli było sucho....



Ilustracja AI



powiat
pruszkowski
nieskończone możliwości

PŁYWALNIA SMS PRUSZKÓW



22 - 29 55 222



22 - 29 55 221

✓ CODZINNY OTWARCIE PONIEDZIAŁEK - NIEDZIELA 6:30-21:30

✓ PRZEZ CAŁY DZIEŃ DOSTĘPNE TORY DLA PŁYWANIA INDYWIDUALNEGO

✓ GRUPOWA ORAZ INDYWIDUALNA NAUKA PŁYWANIA

✓ AQUA AEROBIC

PŁYWALNIA SZKOŁY MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
GOMULIŃSKIEGO 4 PRUSZKÓW



AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR
NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85, Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Andrzej Górzynski Przewodniczący Rady Rozwoju i Marketingu: ceeterm@gmail.com
Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Andrzej Górzynski, Zbigniew Porecki, Maciej Woźniakiewicz, Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Maddalena Brodowicz-Susz, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Kuba Koprzywa, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Grzegorz Przybysz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Siała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Regulki, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

GŁOS PRUSZKOWA NR 01/2026

23

www.gpr24.pl ➔ Wiadomości ogłoszenia i inne...



GABINETY MEDYCZNE

Zapraszamy do skorzystania
z usług medycznych
w naszych gabinetach
w Komorowie



W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

FIZJOTERAPIA mgr Marta Kępa - tel. : +48 609 374 331

MEDYCYNĄ RODZINNA lek. Ewa Szmigielska - tel. : +48 602 105 999

INTERNA lek. Renata Budkiewicz - tel. : +48 607 580 057

LECZENIE OTYŁOŚCI lek. Ewa Szmigielska - tel. : +48 602 105 999

05-806 Komorów, ul. Stanisława Moniuszki 5



OTRĘBUSY
PIEKARNIA+CUKIERNIA

ADRESY SKLEPÓW

PIEKARNIA CUKIERNIA DELIKATESY
Otrebusy, ul. Wiejska 21
Pn-Pt: 6.00 – 21.00
Sobota: 6.00 – 17.00

Piastów, ul. Warszawska 3, KAUFAND

Pruszków, ul. Kopernika 1

Pruszków, ul. Kraszewskiego 7

Pruszków, ul. Henryka Sienkiewicza 19,
CH NOWA STACJA

Pruszków, ul. Powstańców 5

Pruszków, ul. Działkowa 90

Brwinów, ul. 11 Listopada 4 F

Warszawa, ul. Woronicza 30

Warszawa, ul. Bagno 2

Warszawa, ul. Nowogrodzka 20

Warszawa, ul. Twarda 66

Warszawa, ul. Skoroszewska 5 lok.5

Warszawa - Ursus, ul. Skoroszewska 46

NASZE produkty
wypiekamy NA MIEJSCU!

Wypieki powstają według
tradycyjnych receptur
na NATURALNYM ZAKWASIE
i BEZ POLEPSZACZY!

PRAWDZIWY DOMOWY SMAK
to nasze atuty.

Kupicie u nas chrupiące
PIECZYWO z ziarnami
oraz pyszne SŁODKOŚCI!